Nr. 24. Lwów, dnia 5. lipca 1912. Rok VI.

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

WYCHODZI W PIĄTEK.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12, II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedyńczy 20 hal.
OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Akademicka 12, II. p.) i wszystkie biura dzienników.

>>>>>>>> REDAKTOR: Dr. STANISŁAW UNGER. <<<<<<<<

TREŚĆ:

RECTOR MAGNIFICUS.

Zaszczycenie prof. dra Adolfa Becka godnością rektora wszechnicy lwowskiej na rok przyszły jest wypadkiem w naszych stosunkach, przy dzisiejszym układzie kwestyi polsko-żydowskiej niewątpliwie do pewnego stopnia wyjątkowym; wyjątkowym ze względu na samą wysokość dostojeństwa, dotąd dla jednostek pochodzenia żydowskiego w Polsce, może zresztą i z tego głównie powodu niedostępną, że w tym zakresie polskiej pracy kulturalnej czynny współudział żydów jest skromny i względnie nieznaczny. Nie w charakterze wyjątkowości jednak istotne znaczenie wypadku tego spoczywa. Przeciwnie. Im mniej znamion ewenementu senzacyjnego wolno mu przypisać, tem silniej jego głębokie i symptomatyczne uwydatni się znaczenie.

Oczywista dalecy tu jesteśmy od inaugurowania żydowskiej uroczystości familijnej, zbyt może nahalnie i hałaśliwie przy tego rodzaju sposobnościach przez żydów zazwyczaj wszczynanych. O pewnem, niesmak budzącem, parweniuszostwie świadczyłoby chełpliwe przywiązywanie przesadnej wagi do stanowisk i tytułów, które wśród ludów, z wiekowej korzystających cywilizacyi są normalną funkcyą członków najwyższej ich hierachii naukowej. Z drugiej zaś strony byłoby świadectwem niedorozwiniętego barbarzyństwa układu moralnej organizacyi duchowej tendencyjne podkreślanie cnoty tolerancyi. I tolerancya bowiem uważana ze swej strony psychologicznej, stanowi raczej złagodzoną tylko formę fanatyzmu, szczątkową po nim pozostałość. Bezsprzecznie zatem o tegorocznym wyborze rektora nie rozstrzygały czułe sentymenty polityki asymilacyjnej, ani względy na stosunki międzywyznaniowe kraju. Ciało profesorskie bynajmniej aktem tym nie miała zamiaru zaznaczać swego w jakiejkolwiek dziedzinie dotyczącej tego problemu narodowego stanowiska. Poprostu tylko z łona korporacyi uniwersyteckiej wybierano jednego ze swoich, jednego ze swego grona, który pracą uczonego zasługą pedagoga i znaczeniem obywatelskiem okazał się z kolei godnym steru najwyższej instytucyi kulturalnej w kraju. Żadnych innych przytem względów ubocznych któreby zaważyć mogły, w rachubę zapewne nie brano.

I na tym właśnie gładkim i swobodnym toku sprawy, na naturalności całego aktu, na tej jego samej przez się zrozumiałości, odbierającej mu charakter zdarzenia nadzwyczajnego, polega istotne i właściwe znaczenie rektorskiego w tym roku wyboru. Jak to przypuszczać wolno zrozumiała również i reszta drukowanej opinii w kraju, z dużym taktem, jeśli nie z chęci wstydliwego zatajenia prawdy, z pewnego zażenowania, nie zwracając specyalnie na tegoroczny wybór głowy senatu uniwersyteckiego uwagi znaczniejszej, niż to w każdym innym roku czynić zwykła.

Z tego punktu widzenia zatem sprawa byłaby załatwiona i niema o niej nic ponadto do powiedzenia. Nie da się jednak zaprzeczyć, że przy tej sposobności trudno poniekąd pohamować się od kilku nasuwających się refleksyi ogólniejszych. Właśnie bowiem zwyczajność i naturalność tego wyboru jest tem, co sprawia, że przestaje on być odosobnionym objawem życia naszego, a nabiera cechy jednego z wielu mu podobnych, nie mogącego zatem uchodzić na wzór niebywały i monstrualny unikat.

Jako taki przemawia on przekonywającą mową faktów, tym językiem rzeczywistości, który rozbija i miażdży wszystkie przedwczesne wróżby i kalkulacye politycznych znachorów i kongresistów, wszystkie przepowiednie obustronnych rzeczoznawców kwestyi żydowskiej. Misyę tę spełnia zaś on o tyle wymowniej i w sposób dobitniejszy, że rozbrzmiewając z narodowej mennicy najwyższych dóbr umysłowych w kraju ma odpowiedni pogłos wzmocnionej akustyki i do uszu głuchego skądinąd ogółu tem snadniej dochodzi.

Niezawiśle od teoretycznych wywodów i dedukcyi, od aksyomatów papierowej geometryi nacyonalistycznej, od wykuwanych w abstrakcyi programów, od całej tak bujnie zróżnicowanej ideologii separatyzmu żydowskiego, inkorporacya żydów do wnętrza kultury polskiej, ich — lachons le mot — proces asymilacyjny odbywa się na wszystkich polach życia zbiorowego i pracy twórczej w kraju w całym jego przekroju, postępując statecznie i w tempie raźnem a przyśpieszonem. A chociażby na targowiskach politycznych papiery asymilacyi na razie spadały, nęcąc faktorów nadzieją łatwej gratki z jej masy konkursowej, siła twardej konieczności historycznej, żelazna wymowa praktyki życiowej, logika konjuktury socyologicznej sprawia, że tekst piosenki o kwestyi żydowskiej panowie libreciści będą zmuszeni jeszcze nieraz w pocie czoła na nowo przerabiać.

Od dołu po same szczyty, na całej płaszczyźnie zetknięcia się żywiołu żydowskiego z społecznością polską da się stwierdzić niepohamowana niczem masowa transfuzya. Rzeczywistość dworuje sobie ze wszystkich fantasmagoryi, utopii i mrzonek kontruowanej mechanicznie teologii żydowskiego esperanta.

Jedyną dla żydów polskich historycznie dostępną rzeczywistością jest wspólna płaszczyzna polskiego życia społecznego i polskiej kultury. Żadna inna droga pracy i twórczości nie stoi im na tym gruncie otworem. Tym jedynie tylko dostępnym terenem działalności cywilizacyjnej, jedynym możliwym organem współuczestnictwa w całokształcie pełnego życia nowoczesnego rozporządzać

Rector Magnificus.

mogą, a wszystko inne jest bladą krainą snów na jawie w którą wstępują jak zdesperowane widma i upiory, jak lunatycy i somnabuliści. Każdy krok, giest każdy, każdy akt twórczej i płodnej działalności prowadzi ich nieuchronnie w progi polskości, zadając kłam sztucznym hipotezom o możliwości wyodrębnienia się z tysiąca naturalnych węzłów i łączników na rozkaz samych tylko postulatów ideowych. Jakiejkolwiek pracy konkretnej żyd polski się podejmie wykonaną być ona musi na glebie tutejszej i dla tutejszej gleby urodzi owoce. Poza nią pracować można tylko w postulatach odrębności, i dla odrębności postulatów inkasować szekiele — błędne koło, obracające się w próżni, w której prócz postulatu żadnej innej treści ogarnąć nie wolno, aby się tem samem postulatowi nie sprzeniewierzyć. Nie o własną, odrębną narodowość gra zatem idzie, ale o stworzenie innej, nowej, biegowi dziejów urągającej rzeczywistości, która ma cudownie niby na rozkaz czarodziejskiej laski mojżeszowej, z beztreściowej i pozarealnej pustki wytrysnąć. Ale historyi ani okłamać, ani przeskoczyć się nie da. Uda się ją tylko na moment prześlepić.

To też asymilacya, lubo na arenie publicystycznej wypadła z rachuby, jest procesem dziejowym, którego ciągłość utrzymuje się nieprzerwanie na rzeczywistem terytoryum życia wbrew rozumowaniom, sylogizmom i wnioskom przeciwstawionym jej prowizorycznie w świadomości zbiorowej. Świadomość bowiem jest mimo wszystko czynnikiem w społeczeństwie konserwatywnym, maroderem, co się zawsze opóźnia. Ruchliwą jest wyobraźnia tylko — od rzeczywistości oderwana. Ta, z natury swej „postępowa“ lubi łasować zmienne nowinki utopii. Ale powzięte raz orjentacye życiowe, wyobrażenia o stosunkach rzeczywistych, trwają siłą bezwładności, ociężałe, z nałogu i przywyknień myśli trudne do przystosowania wśród nowych faktów, warunków i zmian w środowisku. I tu leży źródło niespodzianek dla umysłów nieprzygotowanych, gdy nowe symptomatyczne zjawiska na powierzchnię życia wypłyną, zanim jeszcze świadomość zdoła sobie uprzytomnić rozpoczynający się niedaleki już zmierzch bożyszcz Syonu.

Żydowskiego pochodzenia rektor w najwyższej uczelni polskiej, na czele jednego z dwóch tylko narodowych laboratoryów wiedzy na całym obszarze Rzpltej, tem droższych sercom współobywateli, jest wykładnikiem dokonywających się w głębinach życia zasaduiczych przesileń. Żywiołowy to pęd fali asymilacyjnej co z miazgi życia wzbierając dosięga wierzchołków kultury.



OSTAP-ORTWIN.

FABRYKI SYONIZMU.

Rokrocznie opuszczają ławy naszych szkół średnich nowe zastępy młodzieży żydowskiej, które wchodząc w życie publiczne zasilają rzesze wyznawców syonizmu w kraju. Po kilkunastoletnim pobycie w polskich zakładach wychowawczych, pod kierownictwem polskich władz i nauczycieli spędziwszy dzieciństwo całe i sporą część młodości na wspólnem pożyciu z współtowarzyszami rdzennie polskiego pochodzenia — młodzież ta wychodzi ze szkół, jeśli już nie wrogo usposobiona, to co najmniej z uczuciem całkowitej obojętności wobec idei polskich, w każdym zaś razie w praktyce uprawiająca następnie politykę ciągłego antagonizmu czy współzawodnictwa z poczuciem narodowem polskości.

Objaw to, który mieści w sobie już sam przez się najostrzejszą krytykę zasadniczych podstaw całego systemu pedagogicznego w kraju, wykazując niezbicie potrzebę radykalnej ich reformy. Za takie zaś, a nie inne wyniki wychowania szkolnego, niewątpliwie do odpowiedzialności pociągnąćby należało te sfery naczelne społeczeństwa, które od czterech dziesiątków lat dzierżąc ster rządów w tym kraju, nie umiały niestety w instytucyi bezwzględnie wpływom ich podlegającej stworzyć takich warunków, któreby społeczeństwu zapewniały stały przyrost poczuciem obywatelskiem owianych pracowników. Zmarnowano pod tym względem sromotnie bez możności powetowania ich teraz, kilkadziesiąt lat względnego samorządu w szkole, dopuszczając, aby z roku na rok stosunki, zamiast się pomyślnej dla dobra Rzpltej kształtować, raczej się pod tym względem pogarszały i zaogniały. Jak w wielu innych zakresach działalności publicznej u nas, tak i w tej dziedzinie żadnego objawu z góry nie zdołano przewidzieć, nie starano się go świadomie opanować, aby go w odpowiednie ująć formy i pożądany mu nadać kierunek. Pozostawiono bieg rzeczy z tym mechanicznym automatyzmem, cechującym naszą biurokratyczną politykę szkolną, na łaskę ślepego trafu, wyrzucając buławę z dłoni, a kiedy ostatecznie ruch syonistyczny wśród młodzieży przybrał charakter niemal żywiołowy i nieodporny, władze szkolne, zaskoczone niespodzianością tego fermentu uciekły się na domiar złego do presyi i terroru żadnych innych środków przeciwdziałania w arsenale swej techniki pedagogicznej nie znajdując. To też nasz system wychowawczy, cała atmosfera naszych szkół średnich i duch w nich panujący jest istną wylęgarnią, prawdziwym rozsadnikiem separatyzmu żydowskiego w kraju, z nich to syonizm czerpie głównie swe soki i drożdże rozkwitu. Nasze gimnazya hodują i szczepią wprost w umysłach młodzieży żydowskiej separatystyczny kierunek myślenia i trzeba wręcz cudownego zbiegu okoliczności, aby w tych syonistycznych cieplarniach żyd szczęśliwie ominął zarazków tego kierunku.

Przez niedbałość wręcz nieprawdopodobną w swej bezgranicznej lekkomyślności w długim okresie autonomicznych rządów nad szkolnictwem kwestya wychowania narodowego żydowskiej młodzieży szkolnej leżała snać poza obrębem zagadnień dostępnych baczności sterowników nawy oświatowej i upełnomocnionych przedstawicieli społeczeństwa w kraju. Zignorowano ją, choć się sama o rozstrzygnienie dopraszała, zapomniano o niej, choć wołała o czujną uwagę. Nie przypominam sobie przynajmniej, aby w którémś z sejmowych sprawozdań rady szkolnej krajowej lub w mowach poselskich w kwestyi wychowania publicznego tak zazwyczaj hojnie szafujących pomysłami, zdobyło się na poruszenie lub choćby tylko pobieżne potrącenie tego zagadnienia. Młodzież żydowska, jej stanowisko i stosunek do nauczycieli i współtowarzyszy — wszystko to było i jest dotąd quantite negligeable w roztrząsaniach sprawy edukacyi u nas. Jest to punkt wstydliwy w organizmie naszego szkolnictwa, sekretnie ropiejąca bolączka, którą głośno poruszyć byłoby nieprzyzwoitością i dowodem złego wychowania, którą się więc skrzętnie omija lub niedowidza w krótkowidztwie nie do darowania czy w niezrozumiałej wprost drażliwości.

Młodzieżą żydowską zajęto się specyalnie raz tylko przed laty trzydziestu przy niefortunnem organizowaniu nauki religii mojżeszowej w szkołach średnich. Uczyniono wtedy wszystko, jeśli nie odrazu, to następnie tolerując takie urządzenia w tej dziedzinie pozbawionej zupełnie kompetentnego nadzoru i kontroli społeczeństwa, aby nauka religii samorzutnie stała się organem przyspasabiania młodzieży żydowskiej do ideologii duchowego ghetta raczej, niż techniką pielęgnowania uczuć religijnych. To też na wychowankach naszych szkół średnich nie znać ani śladu religijności — jak dawniej bez nauki religii, tak dziś z religią normalnym w tym względzie jest liberalny indyfyrentyzm — a lekcye religii służą z konieczności i mimowiednie uprawie narodowej odrębności u żydów.

A równocześnie toczy się przecież głośna aż do przesady nawet akcya o unarodowienie szkoły średniej i stopniowo od lat szeregu wprowadza się innowacye, które są raczej tylko aprobatą swobodnego upustu już istniejących uczuć i usposobień dla tych grup młodzieży, które tradycye narodowe wnoszą z sobą do szkoły już z domu, niż środkiem budzenia i pogłębiania tych uczuć wśród młodzieży z nizin społecznych, pochodzących z głuchych i ciemnych na polskość warstw ludności. Narodowy kierunek, narodowa okrasa edukacyi szkolnej zwęża się raczej do mechanicznego kultu pamiątek i rocznic historycznych, poprzestając na odświętnej dekoracyi i estetyce patryotycznej zamiast stać się dla ogółu uczniów magnetycznie przyciągającą siłą dośrodkową, dźwignią i sprężyną realnego bytowania na terenie codziennej ich pracy w swoistem dla każdego środowiska, przystosowaną do od-

(Fabryki syonizmu).
rębnych warunków jego życia do poziomu jego obyczajności i kultury.

Młodzież żydowska, która poza szkołą wychowuje się niewątpliwie w większości swej w otoczeniu, posiadającem własną odrębną postać obyczajności, dalekiem od poczuwania się do solidarności z ludnością rdzennie polską, wymaga podwójnie starannej opieki i pieczołowitości ze strony szkoły, której zadaniem jest podatny ten materyał na pożytek narodowości polskiej obrócić i przysposobić. Samemi deklamacyami tylko duchowego głodu tej młodzieży się nie nasyci. Zadania tego szkolnictwo nasze nietylko że nie spełnia, ale wręcza przeciwnie. W całej atmosferze szkolnej tkwią czynniki psychologiczne, które składają się na to, iż młodzież żydowska, zamiast przyswajać sobie na ławach szkolnych polskie uczucia narodowe, polski system wartości moralnych, odstręcza się od nich radykalnie, zapełniając swą pustkę duchową, surogatami syonizmu.

Pozyskanie żydowskiej młodzieży dla polskiej idei narodowej w chwili obecnej jest bodaj czy nie najważniejszem i najtrudniejszem zagadnieniem naszej rodzinnej pedagogii. W każdym razie jest ono dla siły polskości w tym kraju, jak i na całym zresztą obszarze ziem Rzpltej zadaniem donioślejszem, konkretniejszem i dokładniej określonem, niż te wszystkie nowinkarskie postulaty, któremi powołani i niepowołani siewcy reformy wychowania, młodzież chcą uszczęśliwić. W każdym razie do osiągnięcia celu tego, przystąpić da się już w ramach dzisiejszej techniki wychowawczej, nie czekając, aż z chaosu anarchistycznych prób i eksperymentów wyłonią się nowe zasady pedagogii i nowe podstawy organizacyi szkolnictwa średniego.

Pisze się i głosi obecnie wiele o potrzebie przystosowania nauki szkolnej jak i metod jej do swoistych potrzeb narodowych. Rzadko sie jednak przytrafi, aby potrzeby te polskiej specyalnie narodowości, ktoś konkretnie określił i nazwał, dedukując z nich kierunek wychowania i szczegółowe wskazówki pedagogiczne. Odzywają się często choralne i solowe głosy, domagające się przystosowania zasad i metod nauczania do właściwości narodowego charakteru, do temperamentu młodzieży polskiej i jej uzdolnienia. Dotąd jeszcze nie udało się atoli nikomu dość jasno, stanowczo i wyraźnie, z całą możliwą i w kwestyach tak subtelnych konieczną ścisłością określić bez frazeologiczu nego bałamuctwa istotne znamiona polskiego charakteru, cechy narodowego temperamenta i zakresu narodowych uzdolnień tak, aby na podstawie tych wytycznych mogły być w konturach choćby na razie tylko najgrubszych zarysowane fundamentalne zasady narodowego wychowania w Polsce. Ostatecznie postulat ten schodzi poprostu na to, że każde dobre wychowanie, jest zarazem wychowaniem narodowem i istotnie widzimy, jak nowe metody pedagogiczne zaczerpnięte z współczesnych wzorów cudzoziemskich, otrzymują dość rychło nazwę zasad narodowego wychowania. Co jednak jest wspólne szkołom zreformowanym rozmaitych narodowości i krajów, nie może być chyba uważane za swoistą medodę narodowego wychowania, za rodzimy wytwór narodowego ducha. Skauting nie staje się instytucyą narodową przez to, że młodzież polska zorganizuje się na wzór pruskich „Pfadfinderów“, czy angielskich „scoutów“.

Gotowych wzorów narodowego wychowania młodzieży żydowskiej, społeczeństwo polskie z zagranicy nie sprowadzi. Tam ich niema. Zagadnienie to rozwiązać praktycznie z korzyścią dla polskości, trzeba siłami własnej pomysłowości i samodzielnie stwarzając w tym celu metodę, przystosowaną ściśle do tej swoiście narodowej potrzeby. Że potrzeba taka zachodzi, że jest nagląca i że szkolnictwo nasze w niej nie tylko nie doroslo, ale wywiera wpływ ujemny w kierunku wskazaniom jej wręcz przeciwnym, dowodów to dłuższych chyba nie wymaga. Nie przypuszczam bowiem, aby znalazł się ktoś, ktoby sprawę tę uważał za małoznaczącą, lub za obojętną z punktu widzenia polskich interesów narodowych. Nikt też chyba jeszcze tak dalece o możności celowego i świadomego wywierania wpływu na kształtowanie się psychiki młodych pokoleń polskiego żydowstwa nie zwątpił, aby zagadnienie to odważył się uznać za sprawę spóźnioną i przesadzoną i zgodził się bez protestu na całkowitą i haniebnie o bezsilności świadczącą kapitulacyę pod tym względem ze strony polskiej, nikt też świadomy swych obowiązków i odpowiedzialności za losy rej ziemi nie pozwoli, aby bez jakichkolwiek prób rozumnego przeciwdziałania, proces wyodrębnienia się młodzieży żydowskiej w samoistną inteligencę o własnych centrach kulturalnych i politycznych, odbywał się i nadal poza sterą promieniowania środków idealnych polskiego życia narodowego.

Tak jak dzisiaj sprawa ta w naszych szkołach średnich się przedstawia, ruch w niej panujący budzi wprost w młodzieży żydowskiej poczucia odrębności, dając jej na każdym kroku w sposób dotkliwy odczuć jej przynależność do innego środowiska. Pobyt w szkole średniej jest dla wrażliwej duszy młodego żyda jednem pasmem udręczeń, uraz i upokorzeń. Pod wpływem krzywd moralnych tu doznawanych, młodzież żydowska musi dochodzić do uświadomienia sobie swego upośledzonego stanowiska w stosunku do społeczeństwa polskiego i nie znajdując w sobie żadnych wspólnych z niem punktów oparcia dla głębszego życia duchowego, pozbawiona jakichkolwiek łączników z źródłami narodowego poczucia polskości, organizuje świat swój duchowy na podłożu tego obyczajowego status quo, jakie wynosi z otoczenia, w którem się chowa i działa, przeistaczając formy religijnej tradycyi w rytuał narodowego ideału.

Szkoła średnia jest jedyną płaszczyzną zetknięcia się tej młodzieży z wyższą kulturą polską, z rozwiniętemi jej przejawami. Jeśli system wychowawczy, jeśli technika naszej pedagogii nie czuje się na siłach wydobyć z kultury tej taką moc atrakcyjną, któraby na młodych, wrażliwych i plastycznych umysłach wywierała wpływ niezniszczalny raz na zawsze o kierunku życia rozstrzygający, charakter narodowy całego systemu jest wielce problematyczny, a cały system jest niewypłacalny. Społeczeństwo polskie powierza z pełną ufnością młode swe pokolenie opiece zarządu szkolnictwa i światłodawców. Niewystarcza mu, że młodzież żydowska wyćwiczy tu swe umysłowe władze tylko i wypcha się pewnym mniej lub więcej potrzebnym zapasem teorytycznych wiadomości. Ustosunkowanie jej sił wewnętrznych, zorganizowanie całej jej duchowej istoty wedle polskiej busoli, nastrojenie harmonii duchowej na polską tonacyę — oto zagadnienia o których rozwiązanie system wychowawczy pokusić się musi, jeśli nie ma ogłosić swego całkowitego bankructwa. A byłby to zarazem krach całej polityki samorządnej w kraju i dowód bezdennej jej dyskwalifikacyi. Młodzież żydowska musi w szkole przepoić się stopniowo przeświadczeniem, że świat jej uczuć, poglądów i ideałów, nie zatracając swej łączności z masą żydowską, ma się koordynować z wytycznemi polskiego życia narodowego i wznosić na płaszczyźnie polskiej pracy narodowej. Ulatwić jej tę prace duchową, pomódz jej wtem skutecznie, wesprzeć, zająć się nią i zaopiekować jest obowiązkiem organów szkolnych i publicznych wychowawców.

Albowiem miarę rzetelnego unarodowienia szkolnictwa będzie dopiero sposób i stopień, w jakim temu właśnie zadaniu ono podołać potrafi, o ile do obowiązku tego poczuć się wreszcie raczy.

MARYAN OLSZEWSKI.

TEMATY ŻYDOWSKIE W MALARSTWIE.

Charakterystyczne jest, że nowoczesne malarstwo, o ile porusza tematy żydowskie, porusza inne, niż malarstwo dawniejsze. Rzadko mianowicie chwyta się biblii, Starego Testamentu z jego podaniami, a natomiast najczęściej oddaje się tylko przedstawianiu scen z życia dzisiejszych żydów, a tematy te żydowskie poruszają niemal wyłącznie już tylko żydzi. I nie jest to dziwne. Jeśli bowiem chodzi o owe motywy legendarne z biblii, to aż nadto już może zostały one opracowane. Wszak przynajmniej pięćdziesiąt procent obrazów ery chrześcijańskiej temat czerpało z ksiąg starego zakonu, pominąwszy już ten fakt, że wogóle wreszcie zaniechano powoli zajmować się tak intenzywnie staremi mitologiami, a począł się ruch niejako tworzenia nowej mitologii. Czem raz mniej obecnie także obrazów historycznych z dziejów czy Grecyi, czy Egiptu, czy jakiejkolwiek innej epoki historycznej, pomimo, że w ostatnich czasach odezwały się nawoływania do powrotnego zajęcia się tematami historycznymi, jak tego

(Tematy żydowskie w malarstwie).

dowodem jest rozpisanie między innemi konkursu w Warszawie na obraz historyczny. Biblia jako temat obrazu historycznego lub mitologicznego została wyczerpana, i ztąd u nowoczesnych malarzy żydów lub też żydowskie tematy podejmujących niesłychanie tylko rzadko spotka się sceny testamentowe. Jednym z najciekawszych takich obrazów jest Samson i Dalila Liebermanna. Liebermann przez całe swe życie malował świat dzisiejszy. Więc też i na tem obrazie spotykamy się z ludźmi dzisiejszymi i nic nie przypomina nam historyi i teatru. Ani jednej szmaty z deseniem historycznym i krojem, ani jednego naramiennika czy branzolety, czy czegokolwiek podobnego. Gdyby nie podpis, nie wiedzielibyśmy zupełnie, że autor myślał o tych dwu biblijnych postaciach. Dwa zupełnie nagie ciała, przytem nawet ani budową, ani co jeszcze dziwniejsza rysami twarzy nie zdradzające przynależności do typu semickiego.

I nie można sobie wyobrazić słuszniejszego punktu wyjścia. Forsowanie żydowskości byłoby nonsensem. Albo ona jest i wyjdzie na jaw nawet wtedy, gdy temat nic jej nie będzie zawierać, albo jej niema. Jeśli sztuka Liebermanna jest żydowska, to jest nią tak, jak gdyby narodowość żydowska nie była zupełnie problemem, tak, jak gdyby powstała na gruncie starej plemiennej i narodowej tradycyi. Jestto postawienie kwestyi takie, na jakie zdobyć się może tylko umysł niezależny. Tak jak obrazy Rembrandta o temacie żydowskim nie są żydowskiemi w charakterze, lecz holenderskiemi —tak niechaj moje obrazy (mógłby sobie pomyśleć Liebermann) będą żydowskie, choć poruszają tematy nieżydowskie. Inna jest sprawa, czy cel został osiągnięty i czy dokładne studyum analityczne i porównawcze dzieł malarzy żydowskich zdołałoby wykazać cechy odrębne. Wydaje mi się tylko, że jak dotąd charakterystyczne jest dla malarstwa tego pewne zaniedbanie kolorystyczne oraz niezwykły smutek, często nawet melancholia w kompozycyach. Tą melancholią są przesycone prace Gottlieba, Hirszenberga, Pilichowskiego, Trębacza, Liliena, Wachtla, Markowicza, Israëlsa, Uryego i mnóstwa innych. Najchętniej malują oni wprost rozpacz, nędzę. „Na cmentarzu żydowskim“ Hirszenberga kobiety załamują ręce i krzyczą w niebogłosy, na jego „Wychodźcach“ widać tłum znękanych ludzi, którzy jakby się błąkali wśród pustyni, w „Urielu Acoście i Spinozie“, a najwyższym szczytem tej rozpaczy aż do przerażenia i obłąkania doprowadzonej jest jego „Żyd wieczny tułacz“; nie inny jest Leser Ury w swoim np. „Jeremiaszu“, nie inny Gottlieb w „Shylocku i Jessice“, w „Żydach w bożnicy“, nie inny Stroyowski, Horowitz i w. i. Ale znowu i malarze nie-żydzi, podejmując tematy żydowskie, wpadają w ten ton maestoso. Taki jest np. ów prześwietny „Pogrzeb żydowski“ Dębickiego Stanisława, znajdujący się w dziale nowej sztuki Galeryi miejskiej we Lwowie.

Jakżesz inne tematy żydowskie poruszała dawniejsza sztuka. I jakżeż inaczej je opracowywała? Przykłady można czerpać pełnemi garściami. Lecz wystarczy wymienić tylko kilka. W „Mojżeszu“ Michała Anioła nie tylko niema tej wprost przykrej już płaczliwości i niemęzkiego rozbabrania, jakie właściwe jest dzisiejszym żydowskim malarzom, którzy tak jakby chcieli apelować tylko do litości widza; — nie tylko nie ma nawet poważnego smętku i rezygnacyi męskiej — ale jest boskość. Mojżesz ten wygląda raczej na Jehowę. Jest w nim potęga. A inni malarze również imali się tylko tematów albo siłę, albo radość zdradzających. Jakże często poruszany był temat Judyty, Dawida, Abrahama, Tobiasza, zabawny temat Józefa i Potyfery lub Zuzanny i starców, i tysiąc innych tematów kipiących siłą i życiem. Lub wymieniony już temat potężnego bohatera Samsona. To są obrazy godne wyobraźni mężczyzn, w przeciwstawieniu do tych wszystkich kompozycya Wachtlów, Markowiczów, Izraelsów, Pilichowskich, Trębaczów itd., którzy robią wrażenie ludzi słabych, rozmiłowanych w swem niedołęstwie i beztreściwej melancholii, i nie chcących się z niej wyrwać, wrażenie ludzi, którym dobrze, gdy się z nimi współczuje.

Tymczasem te bajeczne sceny nie jak Judyta wraca z głową Holofernesa (bo to jest scena zanadto senzacyjna), ale jak stoi przed nim i go rozpłomienia lub jak Delila chytrze potężnego bohatera pokonuje. Wieleż życia i ruchu n- obrazie Rubensa Samson i Delila, jaki wspaniały kontrast dwudziestu filistynów, ciągnących jednego tylko skrępowanego Samsona na obrazie Glaize'a, jaki silny moment, gdy Samson zrywa pęta i w kąty sali padają filistyni na innym obrazie tegoż malarza. Cóż za przepiękny temat obrał sobie Savery, gdy malował Arkę Noego, tego Titanica (szczęśliwszego) czasów dyluwialnych?

Charakterystycznem jest jednak, że tylko nieznaczna część malarzy żydów znajduje upodobanie w tematach „żydowskich“, a i u tych znikają wszelkie cechy jakiej specyalnie żydowskiej sztuki w obrazach, w których nie żydowskie przedstawiają tematy. Pewne charakterystyczne wspólne cechy o których mówiliśmy poprzednio z które prawie że wyłącznie u malarzy żydowskich z Polski pochodzących znajdujemy o wiele łatwiej niż zapomocą mętnego i ciemnego pojęcia „rasowości“ czy „narodowości“ wytłumaczyć się dają ogólnym psychicznym nastrojem przy odtwarzaniu osób, lub scen z życia proletaryatu żydowskiego w Rosyi, w kraju największej nędzy i ucisku żydów.

DR. LEON BIEGELEISEN.

SPEKULACYA PARCELACYJNA.

II.

Ciekawą jest tendencya rozwoju — jaką stwierdza dr. Hupka dla swego okręgu. Podczas gdy w I-szym i II-gim okresie parcelacyjnym do r. 1900 brały udział tak w adjakcyjnej, jak i osadniczej parcelacyi przeważnie elementy włościańskie drobne, średnie i wielkie nawet, jednem słowem samodzielne gospodarstwa w okresie od r. 1900 znakomicie przeważają żywioły najdrobniejsze — parcelowe, niesamodzielne więc gospodarcze. Przy parcelacyi adjakcyjnej uczestniczyły w I-szym okresie parcelacyi gospodarstwa karłowate w 16% ogólnej liczby gospodarstw, dokupujących ziemię, w drugiej epoce od r. 1890 do r. 1900 już 32·17%, a w 3-cim od r. 1900 nieledwie 50%. Jest to więc wzrost olbrzymi mający tendencyę trwałą do ciągłej zwyżki, a będący w związku z zarobkami wychodźczymi — które są zdaniem naszem dostępniejsze żywiołom prawie bezrolnym i „najdrobniejszym“, niżli właścicielom gospodarstw większych, które wymagaj ieczołowitej i osobistej zapobiegliwości naa miejscu.

Parcelanci zaś zdobywali pieniądze na zakupno ziemi w okręgu dra Hupki w 16·61% wyłącznie z Ameryki i w 26·23% częściowo z Ameryki, razem w 38·84%, więc cyfrze bardzo znacznej, wśród której prawdopodobnie uczestniczą najwydatniej chłopi najdrobniejsi. 40% nabywców korzystało z kredytu — długoterminowego, hipotecznego — ale też, zwłaszcza co do najdrobniejszych chłopów — z kredytu osobistego — krótkoterminowego, w nadziei uzyskania zarobków i oszczędności na wychodźtwie, z hodowli świń, bydła etc., więc z oszczędności płynących z własnego gospodarstwa.

W parcelacyi adjakcyjnej więc — objętej okręgiem badanym przez dra Hupkę wyrobiła się tendencya wyraźnie w kierunku faworyzowania jaknajdrobniejszych organizmów gospodarczych, co zresztą i dla parcelacyi osadniczej ma znaczenie również ważne. Rozwój jednakże stosunków szedł drogami zgoła innemi, niż wytyczał je prof. Grabski w swym referacie. Pomimo, że gospodarstwa parcelowe (niżej 5 m.) uczestniczą w parcelacyi adjakcyjnej od r. 1900 do 1910, w liczbie procentowej prawie 50%, (49·82%) (i to także gospodarstwa niżej 2 morgów), to przecież po parcelacyi — gospodarstwa te zajmują jeno 12·71% ilości, a 4·16% ogólnego obszaru — objętego parcelacyą. Natomiast wzrasta olbrzymia ilość drobnych gospodarstw (od 5—15 m.) pod względem ilości z 42% na 80%. w obszarze z 50·18% na 58·79%. Gospodarstwa średnie (od 15—30 m.) wzrosły z 6·18 na 13·75%, pod względem obszaru zajmują one obecnie 27·87% podczas gdy przed parcelacyą tylko 17·22%. Nawet gospodarstwa wielko-kmiece wzrosły (wyżej 30 m.) z 1·68% na 2·65%, lecz obszar ich spadł z 9·52 na 9·18%.

Okazuje się więc, że pomimo, iż charakter parcelacyi adjakcyjnej od r. 1900—1910 nadawały w okręgu dra Hupki przedewszystkiem żywioły najdrobniejsze, niżej 2 m. i 5 m., to rezultaty gospodarcze po parcelacyi są jak najlepsze. Gospodarstwa parcelowe zmalały olbrzymio tak pod względem ilości jak i obszaru, wzrosły zaś przedewszystkiem samodzielne gospodarstwa od 5 m., przyczem znakomicie powiększyły się (podwoiły) gospodarstwa średnie od 15 m. tak pod wzglę-

(Spekulacye parcelacyjne).

dem ilości jak obszaru — zajmowanego przez się. Oczywiście są to rezultaty odnoszące się wyłącznie do Podkarpacia, ale statystyki, obejmującej całość terytoryum Galicyi pod względem zróżniczkowania — jakie gospodarstwa biorą udział w parcelacyi — i jak z niej wychodzą nie posiadamy — i posiadać już nie będziemy, (jak tylko znowu w badaniach monograficznych), tak iż również pojedynczym przypadkom prof. Grabskiego — można przeciwstawić wyniki lokalne — jako świadczące o tem, że są okolice w kraju — okolice o wybitnej emigracyi — o istnieniu jeszcze większej własności chłopskiej tu i ówdzie, gdzie nie sprawdza się, iżby parcelacya adjakcyjna powodowała i faworyzowała nabytki najdrobniejsze, morgowe i pomnażała jeno ilość jednostek gospodarczych niezdolnych do samoistnej egzystencyi, a owszem gdzie ta adjakcyjna parcelacya przyczynia się do zanikania niesamodzielnych gospodarstw parcelowych a do wzrostu samodzielnych i większych nawet gospodarstw chłopskich.

Wprost jaskrawo przedstawia się rzecz w tej mierze, zwłaszcza w 90 latach, do r. 1900 w okręgu badanym przez dr. Hupkę. Mianowicie adjakcyjna parcelacya przyczyniła się w tych czasach do takiego powiększenia obszaru chłopskich jednostek gospodarczych, iż po parcelacyi powstało 27·02% gospodarstw od 15 m. wyżej do 30 m. (średnich), zajmujących 35·25% ogólnego obszaru parcelacyą objętego.

Przed parcelacyą zaś wśród gospodarstw chłopskich — dokupujących ziemię nie było wcale, więc ani jednego gospodarstwa od 15 do 30 m. Natomiast najdrobniejsze gospodarstwa (niżej 2 i 5 m.) które wynosiły 32·7% ogólnej liczby, zaś 13% ogólnego obszaru, objętego parcelacyą — zanikły zupełnie, tak iż bez wyjątku powiększyły się one przez dokupno ziemi do kategoryi gospodarstw większych i to nie do kategoryi małych (od 5—15 m.), których liczba pozostała prawie niezmienioną (z 62·15% m. 64·86%) których jednak obszar spadł znacznie po parcelacyi z 59·63% mianowicie na 36·91%, lecz do kategoryi średnich gospodarstw chłopskich od 15 — 30 m., których poprzednio wcale nie było. (Wielkokmieca własność wzrosła z 5·40% na 8·10% lecz obszar pozostał prawie — niezmieniony). Stosunki tu nakreślone wyżej, a zebrane z właściwą drze Hupce w pracy jego starannością, są pomimo, że odnoszą się do okolicy pewnej, dla rozważań naszych wielkiej wagi, ponieważ okolice te są równocześnie (a raczej były w latach od 1900 wyżej) terenem najbardziej rozwiniętej parcelacyi w Zachodniej Galicyi, gdzie 80% prawie obszaru wielkiej własności pada ofiarą ryczałtowego parcia ku ziemi mas chłopskich i gdzie z 17 wielkich obszarow dworskich pozostały nietknięte jedynie 3, 7 doszczętnie znikło, dalsze 7 na wymarciu, następnie emigracyi wybujałej, wreszcie terenem spekulacyi prywatnej, które z 5500 morgów wogóle aż do r. 1910 poddanych parcelacyi (sprzedanych rzeczywiście) objęła pełnych 4222½ m., więc 76·76% (przez 16 spekulantów i spółek parcel.). Instytucye pośredniczące (Bank łańcucki i lwowski) rozparcelowały 1187 morgów, lecz nietylko między chłopów, ale i handlarzy ziemią, którzy byli prawdopodobnie pośrednikami dalszymi; od r. 1906 co prawda instytucye pośredniczące rozwijają tu żywą działalność pośredniczącą wreszcie teren objęty badaniem dra Hupki należy do okolic o względnie intenzywnie rozdrobnionej własności chłopskiej, skoro gospodarstw niżej 5 m. było tam 46%, a gospodarstw wyżej 15 m. tylko 8% (reszta ną drobne od 15 do 30 m.).

Teren dra Hupki jest też terenem silnej parcelacyi adjakcyjnej gdyż od r. 1890—900, więc w czasie od którego poczyna się już żywszy ruch parcelacyjny, od r. 1900 już żywiołowy, na 450 gospodarstw włościańskich, uczestniczących w parcelacyi 345 gospodarstw dokupuje ziemi, a w całym ruchu parcelacyjnym 74·41% nabywców posiadających należało do adjacentów, (co prawda 46·47% obszaru parcelacyjnego zajmujących).

Teren więc ów — jest tem ciekawszy — że nie przechodząc w jaskrawości i extremy (n. p. własność średnia chłopska zajmuje bądź co bądź 23% obszaru ogólnego chłopskiego) ma owszem te typowe znamiona wsi polskiej na Zachodzie, które odnajdziemy w każdym powiecie niemal w mierze znaczniejszej lub słabszej (po za miastami).

Oczywiście nie można twierdzić — jakoby tak, jak na Podkarpaciu, bądź co bądź podgórzystej okolicy — działo się pod względem stosunków gospodarczych a parcelacyjnych w szczególności — i gdzieindziej zwłaszcza zaś we wschodniej Galicyi, ale przykładów takich dałoby się niewątpliwie więcej przytoczyć, przykładów świadczących o tem, że współudział najdrobniejszych czynników gospodarczych w parcelacyi adjakcyjnej, bynajmniej nie przyczynia się do mnożenia zła, a owszem, jeśli nie do pomnożenia większych gospodarstw chłopskich, to w każdym razie samodzielnych — zdrowych ekonomicznie gospodarstw małych, 7, 8 i więcej morgowych.

Również i przeważające rzekomo korzyści parcelacyi osadniczej wobec adjakcyjnej maleją wobec tego, że rezultaty obu rodzajów parcelacyi mało na ogół odbiegają od siebie w okręgu badanym przez dra Hupkę. Wprawdzie obszar przeciętny kolonii utworzonej na parcelacyi osadniczej wynosił 12·4 m., a dokupionej parceli nie więcej jak 3·6 morga — jednakże jak widzieliśmy, te dokupione morgi grunta pomnożyły dotychczasowe gospodarstwa tak dalece, że w rezultacie powiększyła się znakomicie samodzielna mała własność (od 5—15 m.) i średnia (od 15—30 m.) chłopska.

Oto rezultaty parcelacyi osadniczej i adjakcyjnej we wzajemnem porównaniu za cały czas parcelacyi aż do r. 1910, w powiecie ropczyckim:

	Drogą parcelacyi osadniczej		**Drogą parc. adjakcyjnej** (po parcelacyi)	
	ilość%	**obszar%**	**ilość%**	**obszar%**
od 5 m.	16.93	4.25	10.73	3.14
od 5—15 m.	63.50	44.48	69.78	52.94
od 15—30 m.	13.87	21.99	15.81	27.86
nad 30 m.	6.56	29.48	3.67	16.06

Co więcej bliższe przypatrzenie się tym rezultatom parcelacyi osadniczej w porównaniu z adjakcyjną każe — co z pozorów jest nieprawdopodobnem — sądzić, że owszem parcelacya adjakcyjna jest gospodarczo racyonalniejszą aniżeli parcelacya osadnicza skoro drogą pierwszej powstało mniej gospodarstw niżej 5 m., więcej za to średnich od 15 do 30 m. i to tak pod względem ilości gospodarstw jak i obszaru. Jedynie co do ilości obszaru gospodarstw wielkokmiecych zachodzi zmiana na korzyść parcelacyi osadniczej dość znaczna.

Badania więc powyższe monograficzne potwierdzają wnioski, o które nam w pierwszym rzędzie chodzi, że ruch parcelacyjny u nas wyzyskany głównie przez najdrobniejsze warstwy włościańskie celem zwiększenia swych warstatów pracy jest w tak ścisłym związku z całokształtem stosunków gospodarczo-społ. we wsi galicyjskiej, że nie zdoła tego najazdu na ziemię dworską ze strony drobnorolnych powstrzymać ani go zmienić w zasadzie: rodzaj parcelacyi —, (osadnicza i adjakcyjna) ani spekulacya, czy raczej jej repressya i zaguba, choć niewątpliwie jedno i drugie może przyczynić się do pomniejszenia objawów wyzysku i nieuczciwości ludzkiej. Parcelacya, tak jaką ona dziś jest, nie jest bynajmniej „zawleczoną“ tam przez żywioły wrogie włościaństwu, a owszem potrzeby jego dzisiejsze, choćby najostrzej oceniane przez politykę agrarną — zmuszają nieledwie do tego rodzaju parcelacyi, która polega na dokupywaniu przez najdrobniejszych chłopów drobnych i większych skrawków ziemi. Spekulant wyzyskał jeno warunki gospodarcze — brak przemysłu i odpływu ludności ze wsi, uboczne zarobki, rozdrobnienie gruntów, działy spadkowe etc. etc., stanowiące o kurczowem trzymaniu się każdego choćby najmniejszego skrawka ziemi ze strony mas włościańskich wyzyskał, by przez nieuczciwe praktyki podbić ceny za ziemię w górę etc. lecz ani spekulant ani nawet wynikająca z gospodarczych stosunków przewaga adjakcyjnej parcelacyi nad osadniczą nie mogła pogorszyć na tyle stosunków z dokupna ziemi przez chłopów, by mozna było mówić o owładnięciu przez te i podobne im czynniki wtórne parcelacyi w ogóle — która powtarzamy — jest samorodnym wytworem stosunków gospodarczych wsi galicyjskiej, wytworem mas chłopskich, inna rzecz, że dziś jeszcze na ogół niezdolnych do poprowadzenia tej parcelacyi samoistnie (drogą spółek) z wykluczeniem pośrednika prywatnego.

Dr. EDWARD LEDERER.

Z PODRÓŻY PO PALESTYNIE.

II.

„...Za obszernym klasztorem ormiańskim i ormiańską dzielnicą, leży dzielnica żydowska. Zaiste, siedlisko tych, którzy siebie uważają za potomków dawniejszych panów tej ziemi, siedlisko dzisiejszych tubylczych żydów, wykazuje w najdokładniejszy sposób, jak marnem jest stanowisko żydów w Jerozolimie. Cała część starej Jerozolimy jest ubogą, lecz żydowska jej część jest ze wszystkich najuboższą.

Krzywe, wązkie, krzyżujące się uliczki z domami skurczonymi i pochylonymi, są nad wyraz brudne. Zewsząd spoziera najskrajniejsza bieda i woła do nieba swem opuszczeniem i samotnością. Jeśli ten zewnętrzny wygląd siedzib odpowiada obywatelom, to w takim razie są ci żydzi, mieszkający w żydowskiej części Jerozolimy na krańcu miasta (a nie w nowych koloniach) najbiedniejsi z biednych.

Widok dojazdów, sieni i pustych okien domów jest odstraszający. Niebrukowane, lub bardzo licho brukowane uliczki pokryte są śmieciem, kośćmi, glinianymi szczerbami, zadzerwiałemi, złamanemi, blaszanemi naczyniami, wogóle najrozmaitszymi odpadkami.

Po długiem, bezskutecznem poszukiwaniu, spotykamy chłopca, który nam ofiaruje usługi swe, jako przewodnik po żydowskiem mieście.

Jest to hoży chłopak, mówiący niemieckim żargonem, dla nas już dosyć zrozumiałym tem bardziej, iż mały przewodnik nasz stara się mówić „hochdeutsch“.

Opowiada nam, że jest synem polskiego emigranta. Lecz ojciec jego nie mógł wyżyć w ziemi obiecanej i wyemigrował do Ameryki. Liczba takich żydów, którzy najpierw w Palestynie a potem w Ameryce szukali utrzymania nie jest małą.

Rodzinę pozostawił ojciec naszego przewodnika na razie w Jerozolimie, gdzie żyje tem co Pan Bóg da.

Chłopak prowadzi nas do dwóch największych synagog, z których jedna jest własnością żydów wschodniej Europy „Aschkenazów“, druga żydów Spaniolów „Sefardów“.

Obie synagogi są obszerne, pokryte kopułami. Obie są w barbarzyński sposób malowane, puste, nieprzyjemne. Ze wszystkich kątów tych synagog wieje ubóstwo ich właścicieli.

A są to dwie największe synagogi, oprócz których Aschkenazowie posiadają jeszcze trzecią. Pozatem mają żydzi w Jerozolimie więcej niż siedemdziesiąt domów modlitwy.

Jak w śródmieściu, tak i obok miasta są wszystkie szkoły i inne kulturalne i humanitarne zakłady żydowskie w ten sam sposób separowane; Sefardowie i Aschkenazowie nie mają ani domów modlitwy, ani szkół, ani szpitali, ani zakładów dla sierót, ani nawet zakładów dobroczynnych — wspólnych. I kolonie żydowskie dzielą się podobnie — według ojczyzny kolonistów: na francuskie, angielskie i niemieckie, które mają własne zarządy, własną służbę bożą i własne zakłady humanitarne; bułgarscy żydzi nie stykają się zupełnie z Sefardami i Aschkenazami. Jemenici zaś mówiący po arabsku, traktowani są przez wszystkich innych żydów pogardliwie i nie są uważani nawet za współwyznawców“.

Tak wygląda owa sławiona łączność i solidarność żydów — tam, gdzie według zapowiedzi syonistów — olśnić by miała ludność całą — harmonia odzyskanej narodowości. Jedynem wspólnem, dla wszystkich świętem miejscem jest „ściana płaczu“.

Słońce zachodzi. Uliczkami żydowskiej dzielnicy spieszą żydzi świątecznie odziani, by pomodlić się przed tym murem. Mijają nas żydzi polscy i ruscy, dźwigający wielkie i odrapane modlitewniki. Po ślizkim krzywym bruku postępują szybkimi krokami. Ich postacie chude z długimi pejsami, zwisającymi koło skroni, jak dobrze są nam znane.

Za to przyciągają uwagę naszą inne postacie, żydzi z długimi aksamitnymi i jedwabnymi kaftanami o krzyczących kolorach: czerwone, pomarańczowe, niebieskie. Noszą pół-trzewiki, białe pończochy, na głowie aksamitne barety lamowane skórą. I oni dźwigają starodawne, w skórę oprawione wielkie modlitewniki. Idziemy za nimi i wkrótce stoimy w jakiejś ślepej ulicy przed wysokim, nad nizką okolicą znacznie wyrastającym murem, zbudowanym z wielkich kwadrów, którego otłuczony brzeg poziomo zamyka widnokrąg. Pomiędzy kwadrami otłuczonego muru wyrastają krzaki i zielenią się rozmaite kwiaty i trawy. Na wązkiej przestrzeni przed murem płaczu w chwili tej wielki panuje ruch. Tak licznej gromady nie wita w żaden piątek ten wiekiem obarczony mur, jak tylko w wieczór przed świętami wielkanocnemi.

Kilka starszych, ubogo odzianych kobiet, tyłem do nas zwróconych modli się pod samym murem naprzeciwko tej uliczki, z której wyszliśmy. Reszta pobożnych, to starcy, mężczyźni, młodzieńcy i chłopcy.

Wieczór ten zgromadził paręset osób pod murem świętym. Pstro świecą aksamitne i jedwabne kaftany wschodnich żydów wśród smutno czarnych kaftanów żydów rusko-polskich. Prawie wszyscy są odwróceni do muru. Ci, którzy stoją najbliżej, dotykają się go dłoniami, biją czołem o niego, bardziej oddaleni gorliwie się modlą ze swych ksiąg, czasami z zachwytem spoglądając na mur. Dwaj młodzi żydzi, stojący blisko, budzą naszą uwagę. Jeden z nich, ponad dwadzieścia lat liczący, w niebieskim kaftanie, odwraca się od muru i spogląda zadumany ponad nas gdzieś w dal. Jest to młodzian o szlachetnej piękności. Zamknięte oczy jego są głębokie i ciemne, czarna miękka broda okala bladą twarz, pod skórzanem lamowaniem jego baretu wystają czarne kędziory. Jest to głowa młodego Chrystusa, która mogła była być dla samego Leonarda modelem.

Jeszcze bardziej wzruszającą jest postać innego młodzieńca w starym żółtym kaftanie.

Długie pejsy zwisają mu wzdłuż wychudłych bladych lic. Wązki nos jego występuje z chudego oblicza. Ponure oczy jego spoglądaja do modlitewnika. Łzy ciekną mu po ciemnem obliczu. Taki wyraz bolu leży mu w twarzy, że aż za serce chwyta. A gdy wzrok z twarzy tej spogląda na twarze innych modlących się, to widzi w niejednej płynące łzy.

Liczni inni modlący się, ze suchym wzrokiem, z wargami silnie zamkniętemi od czasu do czasu podnoszą głowę swą i spoglądają ze starej księgi na mur, potem w górę, w niebo, by się po chwili znowu zanurzyć w modlitwach swych. Dziwne falowanie przechodzi przez całą gromadę modlących się. Ustawicznie się skłania, półgłosem lub głośno odmawia swe modlitwy, niekiedy westchnienie, lub długie jęki wydobywają się z gardła, i łączą się wszystkie te głosy, mruczące, płaczące, żałośnie sie ciągnące w jeden dziki, bolesny ton pełen żalu.

Ból z powodu straconej sławy, lament z powodu niezagojonej dotychczas rany unosi się w powietrzu. Tak, ci ludzie wierzą jeszcze, oni z głębi serca biedują, łkają, płaczą. Jak ten nabożny zapał tych Rosyan w kościele Bożego grobu, przy poszczególnych stacyach drogi boleści lub w innych miejscach uświęconych chrześcijańską legendą, jest tak życiowo prawdziwy i dlatego tak wzruszający, tak i nabożny zapał tych żydów tutaj na tej smutnej wązkiej przestrzeni pod starożytnym, niezliczonymi łzami zlanym murem jest prawdziwy, lecz także o wiele tragiczniejszym, bo jest tak boleśnie rozrywającym.

Spoglądam z jednej postaci na drugą. Przypominam sobie, żem w myśl metryki przynależny do tych modlących się, szukam w sercu łączności z nimi i czegoś, coby mnie więcej do nich zbliżyło niż nieżydów, zwiedzających to miejsce. Marne przedsięwzięcie! Zostają oni dla mnie tak bardzo obcymi! Nic mnie z nimi nie łączy, lecz wzruszają mnie tylko swym żalem, swym bólem i łzami. „Menschliches, Allzumenschliches“ ciągnie mnie do nich — współczucie — tak, jak do każdego innego, który cierpi — nic więcej. A to jest ostatnie wrażenie, jakie odniosłem w świętem mieście.

Na zakończenie podaje autor następujące uwagi:

„Palestyna żydowska! Jakże już jest martwą. Nie można po dwóch tysiącach lat nieżyjącej żydowskiej Palestyny napowrót pobudzić do życia.

Przedemną leży teraz, gdy kończę wspomnienia z tej ziemi świętej, specyalny zeszyt pisma syonistycznego „Welt“, poświęcony Palestynie.

Najznakomitsi, najwięksi entuzyaści syonistyczni prace swe w zeszycie tym umieścili. Wszyscy starają się obronić zdanie Herzla: „Palestyna dla żydów“.

(Z podróży po Palestynie).

Nie brak zapaleńców, którzy radośnie wykładają o przyszłości staronowej żydowskiej ojczyzny, nie brak uczonych, ekonomistów, polityków, nauczycieli, filozofów, nie brak propagatorów drobnej pracy, wszyscy godni poważania, wszyscy wierzący w propagandę zdania Herzlowskiego a przecież, jak łatwo może trzeźwy umysł ich dowody obalić!

Krok za krokiem moglibyśmy iść za nimi, krok za krokiem moglibyśmy udowodnić, na jak słabych podstawach spoczywają ich twierdzenia, nadzieje, ich wykonana praca, która — zapatrując się relatywnie — nie jest małą.

Tak n.p. obiecuje naczelny inżynier Józef Lau, że Palestyna stanie się węzłem światowej komunikacyi i to już niezadługo, skoro tylko Jerozolima będzie połączona z koleją Hedżadską.

Dobrze! Ale czy ta światowa komunikacya osób i towarów, czy ta sieć Palestyńskich kolei żelaznych i przynależna do niej flotylla okrętów dostaną się w ręce żydów? Czy nie stanie się Palestyna wielką międzynarodową stacyą turystyczną, czy nie staną się Palestyńskie zdroje źródłem dochodów, czy nie stanie się Palestyna światowem klimatycznem sanatoryum tak, jak Egipt, i czy nie ściągną właśnie dlatego do tego małego kraju nietylko międzynarodowi turyści ale i ludzie pracy, idący za zarobkiem? Czy nie będą chciały nowoczesne narody dzisiejsze, każdy jako całość i każdy przez licznych swych członków urwać część tego zarobku? Czyż pozostawią wojowniczy Niemcy, panujący nad światem Anglicy, czy ekspanzywni Francuzi i Włosi kraj ten pozostawią żydom?

A cóż należy mówić o tubylczych Arabach, których rosnący nacyonalizm w całej mahometańskiej Azyi i Afryce wywołuje poważne obawy narodów europejskich? Czy i ci pozostawią żydom wolną rękę do kolonizacyi w kraju Przedjordanowym, albo Czerkessowie, przez turecki rząd osiedleni w kraju za Jordanem, albo Beduini, posiadający starozakonny kraj Gilead? A cóż zazdrośni Turcy, którzy li tylko w Azyi czują się dzisiaj bezpieczni?

Albo, czy myślą żydowscy kolonizatorzy, że ich ustawicznie tak zbyt gorliwie akcentowana mała kolonizacya nie wzbudzi jeszcze większe niż dotychczas niedowierzanie u Turków, dzisiejszych panów Palestyny? Lecz zostawmy politykę. Czy hygieniczne stosunki w Palestynie są tak świetne, by wabiły wielkie zastępy kolonistów, którzyby trwale w Palestynie zamieszkali?

Malarya, tyfus, choroby oczne są stałymi i nie dającymi się odstraszyć gośćmi w ziemi obiecanej. W górach Judejskich brak wody źródlanej a w nizinach woda jest roznosicielem zaraźliwych chorób. Poświęćcie wy gorliwi syoniści na zaopatrzenie całej Palestyny w wodę do picia miliony, zaleście na nowo nagie skały przy pomocy miliardów, ale potem czekajcie na plon waszej pracy przez stulecie — gdy cała kwestya żydowska oddawna będzie rozwiązana i zapomniana z powodu grożącej w przyszłości walki białego narodu z żółtym.

Zakładajcie uniwersytety, dalsze gimnazya, dalsze szkoły wydziałowe i fachowe, Anglicy, Niemcy, Francuzi, Włosi i Arabowie Was prześcigną. Propagujcie hebrajszczyznę, wierzcie w jej odrodzenie, ale światowe języki nowożytnych narodów z Palestyny nie wypędzicie, tak samo, jak panujący w całej Palestynie język arabski. Uprawiajcie winnice i ogrody pomarańczowe i oliwne, inni będą z wami konkurować dopóty, dopóki konkurencya ta się opłaci. Ale uprawianie winnic, oliw, pomarańcz i innych owoców południowych, nie jest tylko w Palestynie możliwe.

Ileż to jeszcze innych, bardziej dla kapitału odpowiednich krajów południowych czeka na swe ekonomiczne zbawienie! Albo czy czekacie też na zmodernizowanie prawniczych stosunków w Palestynie?

Przeważna część ziemi jest własnością „Vakufu“, a ręce mahometańskie są martwe, mniejsza część to t. zw. “Mire“ ziemi oddane tylko w dziedziczną dzierżawę, a najmniejsza t. zw. „Milk“, jest sprzedajna. Dzisiaj koloniści żydowscy nie śmią jeszcze być właścicielami ziemi, która w koloniach żydowskich jest własnością jednostek, bronionych przez ich europejskie rządy. A jeśli prędzej czy później cała ziemia Palestyńska stanie się sprzedajną, czy kupcami jej będą tylko żydzi?

To wszystko są pytania, na które syoniści nie mogą dać uspakajających odpowiedzi. Ale zachodzą jeszcze inne, zdaniem mojem, ważniejsze momenty, które w rzeczywistości nie dają dojrzeć myśli Herzlowskiej. Ziemia święta nietylko dla żydów jest świętą. Cały świat chrześcijański, cały świat mahometański, korzeniami swemi tkwi w tej ziemi. Nie dadzą sobie ani chrześcijanie, ani mahometanie odjąć nie tylko ekonomiczny, ale i historyczno-religijny udział.

Wojny krzyżowe, któreby dzisiaj prowadzono li tylko przez ekonomiczny wdzieranie się do krajów obcych, możliwe są atoli tylko pod osłoną bagnetów i okrętów wojennych.

A gdzie są syońskie armie nowoczesnych Makabeuszów? W końcu należy omówić kardynalną kwestyę całego palestyńskiego syonizmu. Co ma rasowo i kulturalnie do ostatecznych granic rozdzielonych żydów europejskich i zachodnio azyatyckich złączyć w jeden silny naród? Syoniści odpowiadają przez usta swych najznaczniejszych mowców jako to dra Ozyasza Thona w Krakowie, M. Ussiszkina w Odessie i Nahuma Sokołowa: Syonizm, to stopniowany palestynizm. A ten polega na pozyskaniu palestyńskiego kraju, na wskrzeszeniu hebrajszczyzny, jako ogólnego języka żydowskiego i na torze.

To jest święta trójca Palestyńskiego syonizmu. Propaganda jego jest konsekwentna i ściśle logiczna. Wyłączcie jeden z tych trzech złączonych części wiary syonizmu, a on się wam w rękach rozpadnie. O zajęciu Palestyny i o hebrajszczyźnie ogólno-żydowskiej już mówiłem. Pozostaje tora, moralna, najświętsza spójnia odrodzonego żydowskiego narodu w spragnionej przyszłości. Tora oznacza przedewszystkiem powrót do kościoła. Oznacza wskrzeszenie zmąconego obrządku i kultu. Oznacza jednolitość tego kultu.

Różnica pomiędzy obrządkiem palestyńskich Aschkenazów i Sefardów, w samej Jerozolimie murem się przedzielających, jest jasnym dowodem, że i ta zewnętrzna strona kultu jest przeszkodą zjednoczenia. Przytem nie wspominam nawet o dążeniu do reform, które wśród żydów zachodnio-europejskich coraz bardziej się rozwija.

Ba, ani nawet masa polskich i rosyjskich żydów, którzy są najsilniejszą podwaliną narodu i z ktorych syoniści chcą rekrutować swych wyznawców, nie obroni się przed kultem reformowanym. Obrządek oparty na wspomnieniach historycznych musi zginąć. Wskrzeszajcie go, utrzymujcie go, a pozostanie wam tylko próżna łupina.

Tylko za naszych czasów przychodzi światło z Azyi wschodniej, z Indyi, Chin i Japonii.

Takie było zdanie moje, zanim wstąpiłem na świętą ziemię i dzisiaj jest to głębokiem przekonaniem mojem, kiedym ujrzał tyle miejsc, tego w dziejach ludzkości jedynego kraju.

Przetłum, z czeskiego
A. P.

PROF. DR. M. BALABAN. 6

Oficyalny protokół dysputy Frankistów we Lwowie.

(17 lipca — 10 września 1759)

DYSPUTA XII.

(6 sierpnia).

(Dokończenie).

Jeszcze jedną kwestyę należy tu wyświetlić, a mianowicie kwestyę zastępstwa żydów w dyspucie. Nad osobami zastępców toczą się w literaturze gwałtowne polemiki, a w ostatnich czasach wybuchł o to gorący spór między apologetami chasydyzmu a Szają Horowitzem, redaktorem pisma „Heathid“ (w Berlinie)[1]. Chodzi o to, czy twórca chasydyzmu Izrael Beszt, brał udział w dyspucie; stwierdzenie tego byłoby bardzo ważne dla jego biografii; mielibyśmy tedy przynajmniej jeden punkt historyczny w całem jego życiu legendarnem.

Graetz podaje co do tego relacyę Abrahama z Szarego grodu w Emdena Sefer szimusz, którą sam określa jako „sehr wage und ungenaue“[2]. W relacyach wszystkich historyków aż po Ginzinga[3] Bubera, Horodeckiego[4]), Schechtera, Kahanego[5]),

---

[1]) Haeszkol t. VI. (1909) str. 54. i odpowiedź Ginzinga na str. 58., gdzie Bubera: Ansze-szem jest podane jako źródło archiwalne.

[2]) Frank und Frankisten, str. 6 i 60, uwaga I.

[3]) Rabbi Israel Baal Schema der Stifter des Chasidismns, Berno 1903. str. 41.

[4]) Rabbi Izrael Bal Szem, jego życie i nauka. Berlin 1909. str. 17 i nast. (hebr.)

[5]) Rabbi Israel Beszt, Chajów, Szitato u P'ulato (Żytomierz 1902), str. 113 i dalsze.

(Dysputa Frankistów).

przychodzą jako zastępcy żydów; Izrael z Międzyborza Bal-szem z lwowskim rabinem Chaimem Kohen, Rappoportem i Beerem z Jazłowca.

Nąsz oficyalny protokół zna Rappoporta i dwóch innych rabinów z Bohorodczan[6]) i ze Stanisławowa. Równolegle źródło katolickie (Awendyk l. c.) podaje imiona tych rabinów: Nutka Mosiek (Natan Mosiek) z Bohorodczan, Dawid ben Abraham ze Stanisławowa. Imię Rappoporta przekręca źródło. Jeżeli zestawimy relacyę Abrahama z Szarego Grodu z oficyalnymi doniesieniami Awendyka i Pikulskiego, to musimy bez wahania zaufać temu drugiemu źródłu. Gdyż obaj Ojcowie byli obecni przy dyspucie i mieli w rękach pisemne podania, jakie wnosiły strony sporujące. Obaj odnoszą się do żydów z całą nienawiścią, są jednak przytem dość uczciwi, by te podania wiernie przytaczać. Mało zależało obu duchownym na nazwiskach rabinów, jak i na tych, którzy je nosili, jakkolwiek i tych musieli dobrze znać, gdyż w dwunastu dysputach ciągle wracają do nich.

Inaczej Abraham ze Szarego grodu. Nie mieszkał we Lwowie, nie był w katedrze, nie miał przystępu do obrad i donosił Emdenowi tylko o tem, co pochwycił z opowiadania. Należy także wziąść tu pod rozwagę kwestye autentyczności całej relacyi, jakoteż identyczności osoby Baal-Szema, albowiem Abraham nazywa go rabinem z Rozdołu, a przecież twórca Chasydyzmu nigdy nie był oficyalnym rabinem [7]).

Mogą tu zajść dwie ewentualności:

a) Przed dysputą lwowską odbyła się dysputa w Kamieńcu Podolskim, gdzie raczej mógł się znajdować prawdziwy Baal-Szem, ponieważ sam urodzony na Podolu, znalazł też tam największą ilość zwolenników.

b) Na dysputę lwowską pojawiło się czterdziestu rabinów, przeto mógł być jednym z nich, co potem jego zwolennicy wykorzystali, aby jego zasługi roztrąbić.

A jednak przeciw temu przemawia okoliczność, że nie był rabinem, a oficyalni rabini lekceważyli go nawet i prześladowali. Rabin lwowski Chaim Kohn Rappaport był swego czasu największym jego przeciwnikiem (Mismaged) [8]). Ponadto oficyalna legenda (Szwached Beszt) nic o tem nie mówi, — a także późniejsze legendy nie wspominają o udziele mistrza w dyspucie.

Naciągane powiedzenie Baal-Szema [9]): „Jak długo członek jest przy ciele tak długo mamy nadzieję, że wróci do zdrowia, gdy się go jednak odetnie — znika cała nadzieja" — może równie dobrze odnosić się do wychrzonych Frankistów, jak też do czegoś innego.

W każdym razie nie mieli biografowie Izraela Baal-Szema podstawy, by z wykluczeniem wszelkiej wątpliwości zapewnić o udziele Izraela Baal-Szema w dyspucie.

---

[6]) Dzieło to okazało się anonimowo i nosi tytuł: Opisanie wszystkich dworniejszych okoliczności nawrócenia do wiary świętej contratalmudystów i t. d. Lwów w drukarni OO. Jezuitów 1760. (Bibl. Ossolińskich nr. 20.792).

[7]) Ani tradycya nie zna w Rozdole rabina tej nazwy, co tem bardziej świadczy przeciw Bal-Szemowi, że cała gmina żydowska w mieście jest chasydzką.

[8]) I tak przybył na dysputę rabin z Opatowa, znajdujemy w pinaksie miejskim pozycyę kasową z r. 1759. dla rabina na dysputę do Lwowa dziesięć florenów. (Patrz Sulima: Historya Franka i Frankistów, Kraków 1893. str. 110, uw. IV.

[9]) Szwachej Beszt u Kahanego: Rabi Izrael Baal Szem Tobh. str. 114.

ANATOLE LEROY-BEAULIEU.

O UOBYWATELENIU ŻYDÓW.

Nie ma wątpliwości co do tego, jakie było pierwotne znaczenie tych modlitw; szczątki szczepów żydowskich pragnęły rzeczywiście z głębi duszy odbudowania państwa Izraela i powrotu królestwa Dawidowego. Lecz zdaje się, że wyczekując daremnie przez stulecia ziszczenia się tej myśli, przestało wielu żydów tłumaczyć ją sobie dosłownie i oczekuje jej ziszczenia się podobnie jak Chrześcijanie ponownego okazania się Chrystusa pod koniec wszechbytu.

„Na przyszły rok w Jerozolimie!" życzą sobie żydzi w święto Nowego Roku. „Na przyszły rok w Jerozolimie!" Ilu z nich bierze dosłownie to życzenie zachowane przez niezachwianą wiarę ojców? Ilu w Paryżu, Berlinie, Nowym Jorku życzyłoby sobie jego ziszczenia się? Gdzie są u nas ci żydzi, ktorzy powiedzieliby sobie cicho z Jehudą Halevym: „Na Zachodzie moje ciało, moje serce na Wschodzie. Czem jest dla mnie Hiszpania, ze swem niebem lazurowem, w aureoli sławy, wobec garstki prochu Świątyni, który tratują stopy pogan".

Jehuda Halevy był współczesnym krzyżowców, a Jerozolima natchnęła wielu ówczesnych duchownych i rycerzy do takich samych wynurzeń, jak poetę Izraela. Był to wiek, w którym tylu Franków wszystkich krajów Zachodnich z okrzykiem „Bóg tak chce!" wyruszyło do Jerozolimy. Jerozolima jest poniekąd również ojczyzną Chrześcijan. Czasy jednak zmieniły się, nabożny pęd ku ziemi świętaj ustał, wzgórze Syonu nie hypnotyzuje już oka ni żyda ni chrześcijanina. Czyż wyglądają ci żydzi, których widzimy na placu wyścigowym lub pod kolumnami giełdy tak, jakgdyby tęsknili za Jerozolimą? Ci, którzy wierzą w odbudowanie państwa Dawida, są równie nieliczni jak ci, pośród chrześcijan, którzy wierzą w możliwość wydarcia niewiernym grobu Zbawiciela. Na przyszły rok w Jerozolimie! Czyż żydzi francuscy, niemieccy, angielscy, amerykańscy, którzy obchodzą święto „Rosch Haschanah", wyglądają tak, jak ludzie, którzy gotowi są poświęcić wszystko, by módz rozbić swój namiot w Dolinie Kidronu? Czy okazują oni swoim zachowaniem się, że uważają się wśród nas za przejezdnych, którzy tylko przez krótką chwilę zatrzymują się w naszych miastach? czy nie zawierają interesów na długą metę? nie zakupuję dóbr ziemskich? czy nie budują dla siebie i swego potomstwa domów, świątyń, szpitali, szkół, tak, jakby zamierzali na zawsze pozostać wśród dzieci Jafeta? Ich przeciwnicy nie zarzucają im bynajmniej, że gotowi są nas opuścić, lecz przeciwnie, że im się u nas zanadto podoba.

A czy widzimy, że ortodoksi Wschodu którzy zawsze jeszcze oczekują wskrzeszenia Izraela i rychłego przyjścia Mesyasza, wysprzedają swój dobytek, aby wolni od wszelkich więzów, mogli przenieść się do swej przyszłej ojczyzny? Czy zaniedbują z tego powodu swoje interesa, lub czy roźnią się w swych troskach codziennych od swych chrześcijańskich sąsiadów? Oczywiście, wielu różni się, lecz zwyczajnie o tyle, że jeszcze więcej troszczą się o dzień następny, niż ci sąsiedzi,

Lecz nie wszyscy żydzi wschodniej Europy roją takie sny. Wielu z nich przyjęłoby z przykrem zdziwieniem zwiastuna wieści, że państwo Dawida wskrzeszone i że mają powrócić do pustynnych niw Kanaanu, choćby zwiastunem tym był anioł z nieba. Powiedział mi raz pewien żyd z nad Wisły: „Gdyby Izrael stał się znowu narodem, nie życzyłbym sobie niczego innego, jak zostać konsulem Palestyny na Warszawę". Ile tysięcy wyrodnych synów Jakóba miałoby tosamo życzenie, ten na Paryż, ów na Berlin, tamten na Rzym, inny znowu na Waszyngton. Ilu wołałoby przebyć najrozmaitsze tarapaty, aniżeli powracac do kamienistych wzgórz swych przodków. Dla większości żydów, — nawet wschodnich — prawdziwem podniesieniem Izraela, państwem Messyasza-oswobodziciela byłoby ustanie niewolnictwa, wyswobodzenie się z pod praw wyjątkowych. Przyszła Jerozolima, Syon na ziemi, do której wstępu błagają z zachowaniem wszelkich formuł rabinackich — to wolność obywatela i równośc. Zapytajcie najnędzniejszych i najbiedniejszych żydów litewskich i białoruskich, rumuńskich czy polskich, odpowiedzią ich będzi,e że nie pragną niczego innego, jak pozostać u brzegów Niemna lub Prutu, byleby im tylko pozwolono wieść tam żywot znośny. Ojczyzną ich jest ta ziemia, gdzie ojcowie ich zmarli i grób swój znaleźli, a zmuszeni ziemię tę opuścić, czują się prawdziwymi wygnańcami.

Gdyby uobywateleniu żydów w naszym kraju stały na przeszkodzie tylko ich mesyanistyczne nadzieje, stało by ono się faktem po dwóch lub trzech generacyach. Są jednakowoż, jak wiadomo, państwa nowoczesne, gdzie żyd zaledwie może się ubiegać o tytuł obywatela. Widzimy dzisiaj jak we wiekach średnich rządy, które wszelkiemi sposobami starają się powstrzymać asymilacyą żydów, tak jak gdyby chciały ich na zawsze utrzymać jako oddzielną narodowość. Zdarza się tedy, że w sto lat po Mendelsohnie i dekrecie emancypacyjnym zgromadzenia narodowego, wśród żydów, którzy wierzyli w asymilacyę, budzą się wątpliwości, a za niemi marzenia o wskrzeszeniu Izraela do dawnej świetności, jako wolnego narodu we własnem państwie w Palestynie czy Syryi.

Myśl ta, która dawniej wywoływała uśmiech powątpiewania, zasługuje dzisiaj na poważniejsze traktowanie — żydzi wschodu od tego czasu dużo przecierpieli, a ich cierpienia i troski wzbudzają wśród wielu życzenie wyswobodzenia się z pod panowania chrześcian, posiadania własnego kraju, własnej ojczyzny. Lecz czy ziści się kiedyś sen o państwie żydowskiem? Nie chciałbym temu przeczyć; jak trudnem by to było, niemożliwem przecież nie jest. Kwestya ta zasługuje na dokładne badania, może się kiedyś do tego zabiorę. Lecz gdyby nawet żydzi mieli na nowo znaleść się w większości w Kanaan,

(Uobywatelenie żydów).

gdyby nad brzegami Jordanu powołali do życia małą rzeczpospolitą lub małe ksiąstewko żydowskie, to niesklonilo by to żydów zachodu do powrotu do ziemi rodzinnej.

Nie mogę sobie wyobrazić żydów francuskich, angielskich, niemieckich, włoskich, emigrujących masowo do Jaffy lub Saint-Jean-D'Acre. O nich nie można powiedzieć jak o Turkach, że w Europie tylko obozują. Palestyna nie byłaby zresztą w stanie ich wyżywić. Cała Syrya mogłaby pomieścić zaledwie drobną część siedmiu czy ośmiu milionów żydów całego świata. Czy nie musiałoby się, by im zrobić miejsce, wypędzić stamtąd chrześcian i muzułmanów? Czy mielibyśmy oddać grób święty w opiekę synagodze? ktory chrześcianin mógłby to zaproponować lub ścierpieć?

Gdyby pozostawiono żydom całą Syryę wraz z pustynią po rzekę Eufrat, nie byłaby ona w stanie trzeciej lub czwartej części żydów europejskich dać wyżywienie. Będzie już bardzo wiele, jeżeli stara kraina Kanaan wraz z najbliższą okolicą będzie w stanie przyjąć ich kilkaset tysięcy. A tych nowych osadników dostarczać będą jedynie i wyłącznie wielkie kolonie żydowskie wschodu, bo nie można zamieniać Paryża z Berdyczowem, Berlina z Jassami.

Żyd, który myśli o powrocie do kraju swoich przodków, to nie jest ten gość niewygodny, którego pragnęłyby się pozbyć nasze miasta, to nie jest ten niepewny faktor, bezwstydny spekulant ani rycerz przemysłu poszukujący wątpliwych interesów, ani też aferzysta publiczny, czyhający na kupne pióra i głosy. Ci pozostaliby u nas, naprózno oddawalibyśmy im krainę dwunastu szczepów; aby ich przynęcić do Jerozolimy, musiałoby się na wzgórzu Syonu wznieść giełdę, banki, gmachy parlamentarne, urządzić to wszystko, co jest potrzebne do interesów, które pragnęliby zmonopolizować w swem reku.

To co się wybiera do Palestyny, to najmniej przedsiębiorcza część Izraela, która posiada najmniej ambicyi, najmniej wykształcenia, najmniej młoda, jeśli tak powiedzieć wolno. Widziałem ich, tych żydów jerozolimskich; widziałem ich płaczących w piątki pod murami świątyni, błagających o wskrzeszenie Syonu. Był to widok najbardziej wzruszający, jaki kiedykolwiek oczy moje oglądały. Bida i Wereszczagin oddali jego grozę. Ani w starcach którzy idą do Jerozolimy, by tam umrzeć i być pochowanym w dolinie Josafa, ani w bezsilnych i bezkrwistych ludziach, którzy tam żyją z chaluki, dobroczynności swych bogatych współwyznawców z zachodu, nie możnaby doszukać się pierwiastków narodowego odrodzenia.

Żydzi, których się widzi w ziemi świętej, mniej wyglądają jak naród odrodzony, a raczej jak rasa w zupełnym upadku. Zdaje się, że to są ruiny ludzi na ruinach z kamienia, jakgdyby resztki szczepów tu się zeszły, by na miejscu gdzie stał dom Dawida, dokonać swego żywota.

Wzrok naszych żydów zachodu, nie jest skierowany ku wschodowi, ku nieurodzajnym wzgórzom Judei. Nawet wśród brudnych rosyjsko-rumuńskich zbiorowisk żydowskich kieruje masa wzrok swój raczej ku zachodowi, niż w stronę Syryi. Żyd daje pierwszeństwo bogatym krainom Ameryki, przed wyczerpanemi ziemiami Azyi i jej zubożałą ludnością. Wielki strumień nowoczesnego wychodźctwa nie zwraca się ku krajom biblijnym, lecz w stronę przeciwną. Gdyby nawet nieufność Porty pozwalała zbiegom żydowskim płynąć ku Libanonowi, Karmelowi, większość ich wolałaby ściskać sie na pokładzie okrętów transatlantyckich. Nowa ziemia, nowe kraje! Z tem hasłem uchodzi żyd pędzony żądłem nędzy z ghetta rosyjskiego. Dla niego ziemia obiecana nie leży już między morzem a Jordanem; leży ona tam wśród mgieł zachodu u brzegu oceanu. Niedawno temu w czterechsetną rocznicę odkrycia Ameryki, nazwali rabini amerykańscy Kolumba drugim Mojżeszem, którego Bóg powołał, by wypędzonym ze starej ziemi żydom w lepszej części świata przygotować schronienie.

Najnowsze wędrówki żydow zadają kłam tym marzycielom, którzy pragnęliby na nowo utworzyć naród żydowski. Zamiast powrócić do swej kolebki Azyi, odwracają się od niej dzieci Izraela z pogardą. Żydzi stają się coraz bardziej zachodnimi, europejskimi, amerykańskimi. Gdyby chciano stworzyć na nowo naród żydowski, musiałoby się resztki szczepów zgromadzić i na jednem pomieścić terytoryum; lecz zamiast zebrać się z najdalszych zakątków kuli ziemskiej, rozpraszają się synowie Jakóba bardziej niż kiedykolwiek wśród pogan; burze prześladowań rozrzucają ich na wszystkie strony świata. A im więcej rozprzestrzeniają się po świecie, im cieńszą staje się warstwa żydowska na powierzchni narodów, tem słabszą jest ich odporność przeciw wpływom miejscowym.

Stary duch odrębności, który przetrwał diasporę w starożytności nie oprze się tej nowej rozsypce. W miarę jak żydzi rozpraszają się po świecie, ginie ich dotychczasowa ekskluzywność, a do tego dochodzi już zwolna we wszystkich wolnych krajach od Karpat aż po Góry Skaliste.

M. GLASS.

WSZYSCY JESTEŚMY BRAĆMI.

— A co zrobili z chłopcem, który posłał pakunek? — spytał.

— Nic mu nie zrobili, panie Perlmutter — odparł kuzyn — ale wszystko zwalili na Cezara. Po pierwsze, aresztowali go, a policya omal że go nie zabiła, potem go kozacy zabrali z Charkowa do Odessy na śledztwo i tam go mało co nie zabili. Gdybyśmy nie byli wczas posłali jednemu z sędziów kilka tysięcy rubli, byliby go zastrzelili. Mimoto przesiedział tam moj kuzyn rok w więzieniu; potem posłaliśmy znowu kilka tysięcy rubli dozorcy więźniów, kuzyn mój zbiegł z więzienia i przyjechał tu.

Maurycy spojrzał na schludnie ubraną postać, która spokojnie obok niego kroczyła.

— Nie potrzebuje się Pan o niego troszczyć — mówił — na każdy wypadek zrobię co będzie w mojej mocy, by dobrze wyglądał; no, i prędko się rzemiosła nauczy, proszę pana.

Właśnie doszli do realności firmy Potash i Perlmutter i kuzyn Maurycemu serdecznie rękę uścisnął.

— Masz pan dobre serce, panie Perlmutter — mówił z zapałem, i nie stracisz pieniędzy na darmo, płacąc mu na początek ośm dolarów tygodniowo.

Maurycy zatrzymał się na chwilę przed drzwiami.

— Posłuchaj mnie pan — mówił — możliwe, że mam dobre serce, możliwe że nie, lecz pański kuzyn dostanie początkowo pięć dolarów tygodniowo, a jeżeli w przeciągu miesiąca dostanie sześć dolarów, to na nie zasłuży.

Wbrew temu twierdzeniu minęło zaledwie trzy tygodnie, a już Cezar pobierał 8 dolarów tygodniowo; albowiem ani Aba, ani Maurycy nie mieli tak inteligentnego pracownika w interesie, bo nietylko że okazywał wielkie zdolności jako pomocnik przykrawacza, ale także nabył w krótkim czasie dostateczną znajomość języka angielskiego. „Jeżeli chłopak tak dalej się będzie prowadził damy mu niebawem inne, lepsze zajęcie" rzekł Maurycy. „To cud." Aba kiwnął głową w zasępieniu. „Płacąc ośm dolarów tygodniowo za naukę kroju, mógłbyś wszystkich możliwych cudów dokazać. Maurycy", powiedział; przypuśćmy, że się prędko nauczy angielskiego, a gdyby nawet został Henrykiem Szekspirem, nie byłby w tym wypadku niczem więcej, jak tylko przykrawaczem. Mam słuszność, czy nie?" „No tak, to z pewnością nie zaszkodzi, że się Kowalenko po angielsku nauczy" dodał Maurycy. „Zapewne że nie szkodzi" potwierdził Aba ironicznie. „im prędzej się angielskiego nauczy, tem rychlej skopiuje nasze modele i znajdzie odbiorcę z wielkim zyskiem. Weźmy np. tego Charkowera. Dzis rano właśnie spotkałem w kolei podziemnej Feliksa Geigermana, który mi mówił, że Kleinman i Ellenbogen wystawiają garnitury po dolarze taniej od naszych, jako reklamę dla modelu Nr. 4022, który sprzedaliśmy im.

A teraz powiedz mi Maurycy, kto tym drabom zdradził, jak ścinać materyę i skracać linie, i jak zmniejszyć ilość fałdów u brzegu?

Przypuszczam, że ani ty, ani ja, Maurycy, nieprawdaż?

Czekał odpowiedzi, lecz nie było żadnej. „A przecież, Maurycy" mówił dalej Aba, „ten Charkower był także nadzwyczajny; zdaje mi się, że sposób, w jaki sie po angielsku nauczył, może być dla nas bardzo pocieszający, jeżeli taki dobry klient, jak Geigerman nas zostawia i przechodzi do firmy Kleinman i Ellenbogen."

Maurycy mruknął pogardliwie. „Przez cały czas szukasz tylko zaczepki, Abo",

(Wszyscy jesteśmy braćmi).

mówił. „Gdybyśmy tyle klientów stracili, ile tu wyliczasz, nie mielibyśmy w książkach tak znacznego obrotu. Wierzysz Geigermanowi, że garnitur, który widział, był dobrze skrojony." „Z pewnością, tak Maurycy" mówił Aba. „Geigerman na pierwszy rzut oka pozna się na garniturze, ale jego klienci to nie, jeśli więc Geigerman mógł dostać o dolara tańszy garnitur, który prócz brzegów i fałdów jest podobny jak kropla wody do naszych, to możemy się na dobre z naszym interesem pożegnać, bez względu na młodych, obiecujących śpików, które w naszym salonie kroju zatrudniamy. „Daj pokój", zawołał Maurycy, „sam nie wiesz, co mówisz Abo".

Mimoto, kiedy następnego rana Feliks Geigerman, właściciel znanego magazynu towarów blawatnych i dyletant na skrzypcach, wszedł do handlu firmy Potash i Perlmutter, Maurycy ukłonił mu się z pewną nieufnością. „Hallo, Feliksie", zawołał, „czy dasz nam prędko ponowne zlecenie na model 4022?" Feliks kiwnął przecząco głową. „Muszę kilka słów z Abą pomówić, Maurycy", odparł „czy go teraz w biurze zastanę?" Maurycy uśmiechnął się grzecznie, aczkolwiek był przekonany, że wizyta Feliksa jest w styczności ze zniweczeniem układu co do modelu 4022. „Niema go teraz w kantorze" odpowiedział, „lecz jeśli się chcesz chwilkę zatrzymać, niebawem wróci". Poszedł prędko do biura, wiedząc, że gdyby Aba po powrocie widział ich rozmawiających, przypisałby zniweczenie kontraktu jakiemuś niedrzecznemu powiedzeniu Maurycego. Został więc Feliks sam w salonie wystawowym, w towarzystwie Cezara Kowalenki, który skrzętnie i umiejętnie wywijał piórkiem od kurzu pomiędzy manekinami i wieszadłami. Podczas tej czynności wygwizdywał Cezar to smętne, to wesołe melodye rosyjskie, że aż Feliks przestał cygaro palić. Był to początek drugiej części czwartej symfonii Tschaikowskiego, a Cezar oddał to nietylko zupełnie prawidłowo, ale i z wszelkiemi odcieniami, przezco zdradzał ogromne zrozumienie muzykalne.

„Co pan gwizdał?" spytał Feliks. Cezar się uśmiechnął. „Czwartą symfonię Tschaikowskiego" odpowiedział, poczem sięgnął do dolnej kieszeni. „Patrz pan, uprawiałem muzykę".

Wręczył mu nieoprawioną, miniaturową partyturkę, którą Geigerman na chybił trafił otworzył.

— Ha! — zawołał Feliks, gdy oko jego spoczęło na dobrze znanej melodyi w ostatniej części. Zanucił ją, a Cezar wtórował, mu czystym, dźwięcznym barytonem.

Kiedy tak byli w muzyce pogrążeni, weszło do salonu barczyste indywiduum.

— Przepraszam Panów za przerwę — mówiło, — ale czy zastałem pryncypała?

— Jest w biurze obok — odparł Feliks.

— Proszę mu oznajmić, że p. Sunther chce się z nim widzieć, — mówił nowoprzybyły.

— Mogę to uczynić, jeżeli chcesz. — rzekł Feliks, — ale jestem sam klientem.

— Przepraszam Pana — usprawiedliwił się Sunther, „mówiłem tamtemu panu. Lecz" wszedł do biura i prowadził z Maurycym przez kilka chwil ożywioną rozmowę. Wrócili do salonu właśnie w chwili kiedy Cezar schował skrzętnie swą partyturę do kieszeni. Ten ruch był dość wymowny dla p. Sunthera, którego zawód czynił bardzo nerwowym, sięgnął do kieszeni swego palta i wyjął swiecący mosiężny przedmiot. Krótkie szarpnięcie i Cezar stał przyciśnięty w framudze, mając ręce skute.

— Nie sprzeciwiaj mi się — odparł spokojnie p. Sunther — bo cię na miazgę zbiję!

— W tem drzwi windy się otworzyły i wszedł Aba do salonu.

— Co się tu dzieje? — zawołał. Pan Sunther się uśmiechnął.

— Jestem pełnomocnikiem sądowym Stanów Zjednoczonych — oświadczył — i aresztuję tego gagatka na mocy rozkazu wydanego w Southern District w Nowym Jorku. Na dole czeka nas dorożka, a jeśli który z panów jest zaprzyjaźniony z więźniem, to proszę się z nami udać do urzędu obwodowego.

Maurycy skoczył do kantoru i ukazał się niebawem w kapeluszu i paltocie.

— Abo — mówił — zostaniesz w magazynie, ja pójdę z nim.

— Aba się zachnął. — Zaczekaj chwilkę, Maurycy — zawołał, — to tak prędko nie idzie. Po pierwsze musimy znać przyczynę, która spowodowała aresztowanie chłopca.

— Urzędnik kiwnął twierdząco głową. — Racya — powiedział, macie prawo o tem wiedzieć. Aresztuję go na rozkaz rosyjskiego konsulatu, za sprawki popełnione dwa lata temu w Rosyi.

— W Rosyi? — zawołał Aba. — Dwa lata temu? Proszę cię, Maurycy, zostań w biurze, ja pójdę z nim.

Feliks Geigerman położył rękę na ramieniu Aby.

— Słuchaj Abo, powiem ci prawdę. Jestem dziś bardzo zajęty i przyszedłem tu, odwołać zamówienie na model 4022, ale teraz nie zależy mi zupełnie na tem. Lecz proszę cię o przysługę, pozwól mi iść z nim. Nie zważam na to, co mi ten drugi gada. Mówiłem właśnie z Cezarem, a jeśli kiedykolwiek co zrobił w Rosyi, to ja za to odpowiadam, rozumiesz? Zostań więc tu i pilnuj handlu, a ja z nim pójdę.

Maurycy szarpnął go za palto, że omal mu rękawa nie wydarł. — Sekretarz Nathan może w magazynie zostać, a my chodźmy wszyscy z nim. C. d. n.

MISCELLANEA.

Dr. Adolf Lilien

(W pierwszą rocznicę śmierci).

Dr. Adolf Lilien był człowiekiem czynu pozytywnego. Pierwsze też prace podejmował w chwili, kiedy wszystkie objawy życia przenikał pozytywizm, nie gubiący się w dziesiątkach teoryi, haseł i frazesów, ale właśnie streszczający się w jednem haśle, haśle pracy organicznej. W pamiętniku dra Adolfa Liliena znajdujemy następujące wyznania: „Należymy do tej małej garstki ludzi, którzy zapoznali się i przejęli prądem pozytywistycznym, nie tylko tą częścią, która właściwie nazywać by się miała negatywną, bo polega na negacyi tego, co dotychczas uważano za dogmat, ale i tą, która na miejsce starych zasad stawia nowe... Filozofia ta żąda od każdego wyznawcy swego samodzielnego badania, samodzielnej pracy... Teorya ta uczy głębokiego poczucia obowiązku dla dobra kraju i ludzkości. Poznaliśmy gruntownie cały ten kierunek i c z u j e m y w sobie z d o l n o ś ć d o p r a c y t a k i e j, j a k i e j ż ą d a p o z y t y w i z m. Patrząc z tego punktu widzenia na ludzi, musimy pogardzać ich bezmyślnością i ubolewać nad ich apatyą. W działaniu naszem kierujemy się następującemi zasadami:

Działać na koła jak najszersze, które nam są przystępne. N i g d y n i e w y s u w a ć n a p r z ó d s w y c h o s o b i s t o ś c i, lecz w danym razie, jeżeli to dla sprawy korzystne, otworzyć pole cudzej ambicyi. Wyrabiać ludzi, którzy pracy naszej dopomagać będą i obejmą ją, gdy się nie będziemy wyłącznie nią zajmować".

Programowi temu pozostał wierny przez całe życie Dr. Adolf Lilien bez względu na zakres i treść swej pracy. Zakres jego działania obejmował zawsze koła bardzo szerokie, nigdy jednak nie sięgał poza granice możliwości. Zawsze odznaczał się skromnością, prostotą i powagą dziwną; chociaż działał najwięcej, zasługi przypisywał innym — „choć należał do przewodników — powiedział nad mogiłą Liliena prof. dr. Beck — „w skromności swej chciał pozostawać na stanowisku szeregowca". Wzrok jego patrzał w przyszłość daleką, chciał wychować ludzi, zdolnych do czynu i służby dla idei. Jego też była pomysłem instytucya wychowanków w Towarzystwie „Przymierze Braci". Jak zaś tam wychowywano świadczy fakt ten choćby, że wychowankiem Towarz. był Wilhelm Feldman, który później w działalności Towarzystwa i w redakcyi „Ojczyzny" wybitny brał udział. Wiele pracy, czasu i myśli — nie mówiąc już o materyalnych ofiarach — złożył Adolf Lilien na wychowanie ludzi młodych, ubogich, garnących się do życia i wiedzy; dla dzieci stworzył kolonię pełną słońca, powietrza i zdrowia.

Już na ławie szkolnej zagrzewał swoich kolegów do pracy dla wielkich celów. Nie miejsce tu obecnie działalność tę szeroko omawiać, wspomnieć chcę jednak o towarzystwie, założonem przez Adolfa Liliena w siódmej klasie gimnazyalnej. Było to towarzystwo „U n i a", mające na celu uśmierzenie nienawiści między Polakami, Rusinami a żydami. Wśród swoich kolegów urządzał systematyczne składki na cele patryotyczne. I tak n. p. zainicyował myśl zbierania składek wśród młodzieży na Kopiec Unii Lubelskiej. Zebraną kwotę wraz z odezwą, tchnącą uczuciem patryotycznem, przesłał na ręce dra Franciszka Smolki, który w odpowiedzi napisał do Wnego Imci Pana Adolfa Liliena, ucznia VIII kl. gimnazyum II. list następujący:

„Odezwa pod 4. m. b. do mnie wystosowana, wielce mnie uradowała, a to nie tyle z powodu otwierającej się perspektywy na nowe źródło dochodu, w celu opędzania wydatków około dźwignięcia Kopca Unii Lubelskiej, jak raczej przez wzgląd na myśl poczciwą i patryotyczną młodzieży szkolnej, która przyczynić się pragnie skromnym choćby datkiem do dźwignięcia dzieła, którego urzeczywistnienie przechodzi siły pojedyńczego, a którego znaczenie doniosłe właśnie na tem polegać winno, że dokonanem zostało współudziałem ogółu itd.

Nietylko uczucie patryotyczne kierowało młodym Lilienem, gdy począł zajmować się bliżej kwestyą żydowską. Altruista i filantrop widział straszną nędzę mas żydowskich i nędzę tę postanowił zmniejszyć. Wychowanek zaś prądu pozytywistycznego, którego istotę stanowił duch krytycyzmu, odradzający życie umysłowe społeczeń-

(Miscellanea).

stwa, rozumiał doniosłość oświaty dla żydów, chciał żydów oczyścić od wszystkich przesądów, kajdan bytu, przynosił w ulice miasteczek żydowskich oświatę polską, duch swobody i równouprawnienia. Młody Lilien u boku nieodłączonego swego przyjaciela Alfreda Nossiga porusza masy, objeżdża prowincyę, zakłada czytelnie, biblioteki, redaguje czasopismo w języku hebrajskim i polskim, wygłasza mowy. Prasa polska entuzyastycznie wita pracę młodych ludzi, społeczeństwo polskie sprzyja tej pracy. Do młodych proroków i marzycieli przyłączają się „starsi“: Rewakowicz i Goldman, Asnyk i Zucker, rabin Loewenstein i Darowski... Młodzież skupiła się koło Liliena i Nossiga, jako kierowników ruchu.

... Później zaczęto robić politykę: wypowiedziano walkę „Szomerowi Izraelowi“, szerzącemu germanizacyę i towarzystwu chasydzkiemu „Machsike Hadas“, stojącemu na straży fanatyzmu i ciemnoty. Jedno i drugie towarzystwo upadło. Fala germanizacyi ustąpiła zwycięskiej fali polonizacyi a chasydyzm po śmierci rabina Schreibera począł się rozprzęgać.

„Ojczyzna“, organ „Przymierza Braci“ wszędzie wprowadzał ferment postępu, przynosiła świeży powiew oświaty. „Błogosławion kto wnijdzie do ziemi Polskiej“... Niema przesady w słowach Feldmana: „Śmiało można powiedzieć, że ruch asymilacyjny (w latach 80-tych) spoczywał na barkach Liliena“.

Działalność Towarzystwa „Przymierza Braci“ obejmowała całą Galicyę, wszędzie rozsiane były czytelnie, biblioteki, szkoły i filie Towarzystwa. Pracy miało wiele; mogło jej podołać, gdyż kierował nią dr. Adolf Lilien. Dalszymi czynami Towarzystwa było spolszczenie gmin wyznaniowych żydowskich we Lwowie i w całym kraju, wprowadzenie języka polskiego do nauki religii mojżeszowej w szkołach, agitacya za posyłaniem dzieci żydowskich do szkół polskich, dążenie do wprowadzenia kazań i chórów polskich w świątyniach i do stworzenia seminaryów dla rabinów i nauczycieli religii z językiem polskim wykładowym i t. d.

O pracach Towarzystwa pisze Alfred Nossig w swej książce, „Materialien zur Statistik des jüdischen Stammes“:

„Towarzystwu asymilacyjnemu „Agudas Achim“ („Przymierze Braci“), którego celem jest oświecenie i spolonizowanie mas żydowskich w drodze organicznej działalności, zawdzięcza się urządzenie tanich czytelń, które istnieją w 70 miejscowościach“. Żadne towarzystwo oświatowe w tym czasie nie mogło się pochlubić podobnymi rezultatami swej pracy.

W roku 1909 odbył dr. Adolf Lilien podróż do Egiptu i Palestyny — i naocznie przekonał się, że wszelkie „marzenia“ syonistyczne w rzeczywistości nigdy się nie spełnią. W liście pisanym z Jerozolimy, stwierdza, że „miliony, które wydano na kolonizacyę żydowską, bardzo mało przyniosły; jest wprawdzie około 20 kolonii z kilkunastu tysiącami kolonistów, ale niektóre zupełnie źle prosperują, inne są w ciągłych próbach, przechodzą z wina do pomarańcz i znów do innej uprawy, a co najgorzej, żydzi nie pracują sami, lecz utrzymują sobie arabskich niewolników... Jest tu mnóstwo partyi żrących się między sobą, a więc chusyci i postępowi, a między postępowymi syoniści i wrogowie syonizmu...“

W ostatnich latach swego życia mimo nadwątlone zdrowie i w rzeczywistości ponad swe siły fizyczne pracował dr. Adolf Lilien z niezmordowaną gorliwością na arenie publicznej, w licznych towarzystwach filantropijnych i społecznych i nigdy go nie zabrakło tam, gdzie służba około dobra publicznego wymagała całego człowieka, człowieka, który by właśnie w tej służbie widział cel swego działania, a nie oddawał się pracy publicznej z ubocznych względów, dopatrując się w niej sposobu łatwego wybicia się i sukcesów osobistych.

Posterunku po drze Adolfie Lilienie nikt nie objął i w rocznicę jego śmierci ze smutkiem stwierdzamy, że strata, którą przez śmierć jego społeczeństwo nasze poniosło, jest niepowetowaną.

W. Rappaport.

Prof. Dr. Adolf Beck, rektor uniwersytetu lwowskiego.

Dr. Adolf Beck urodził się w Krakowie 1. stycznia 1863, tam też uczęszczał do gimnazyum i ukończył uniwersytet w latach 1884—89 i uzyskał stopień doktora wszech nauk lekarskich. Jako student medycyny pracował w zakładzie fizyologicznym uniwersytetu Jagiellońskiego, naprzód jako demonstrator a następnie jako asystent przy katedrze fizyologii. W r. 1892 uzyskawszy od ministerstwa oświaty stypendyum wyjechał za granicę, aby uzupełnić swoje studya.

Po powrocie z zagranicy został asystentem przy katedrze patologii ogólnej uniwersytetu Jagiellońskiego. W marcu 1898 habilitował się na wydziale lekarskim krakowskim na podstawie pracy „O ciśnieniu krwi w żyłach“. W r. 1895 powołany został na wydział lekarski wszechnicy lwowskiej jako nadzwyczajny profesor fizyologii. W celu wyrobienia sobie sądu o potrzebach urządzeń wewnętrznych nowego zakładu naukowego odbył powtórną podróż za granicę. W grudniu 1895 zamianowało go Towarzystwo lekarskie wileńskie swym członkiem honorowym. W r. 1897 został profesorem zwyczajnym fizyologii na uniwersytecie lwowskim a w r. 1898/9 pracował w stacyi zoologicznej w Neapolu nad zjawiskami elektrycznemi w układzie nerwowym centralnym i prądami czynnościowymi siatkówki.

W r. 1901 został mianowany członkiem komisyi bibliograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie. W r. 1904 był dziekanem wydziału lekarskiego. W lecie 1904 odbył dłuższą podróż naukową, w ciągu której wziął udział w międzynarodowym zjeździe fizyologow w Brukseli. Na kongresach fizyologów w Bernie szwajcarskim w Bruxeli, Wiedniu i Turynie wygłasza prace wyczerpujące i przełomowe z zakresu badań nad zjawiskami elektrycznemi układu nerwowego.

Prof. Dr. Beck wydał cały szereg prac naukowych bądź to w języku polskim, bądź niemieckim i francuskim, które przeważnie pojawiły się jako rozprawy Akademii umiejętności, w Tygodniku lekarskim, Przeglądcie lekarskim w „Centralblatt für Physiologie“ w „Wiener Klinische Wochenschrift“ w „Revue Physioligique“ i t. d. Pierwsza praca z dziedziny zjawisk elektrycznych w układzie nerwowym ogłoszona w r. 1890 jako praca konkursowa Wydziału lekarskiego krakowskiego, a wydana w rozprawach Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności w Krakowie nosi nazwę „O znaczeniu lokalizacyi w mózgu i rdzeniu zapomocą zjawisk elektrycznych“.

Z licznych prac podajemy tylko najważniejsze „Badanie poczucia smaku u osoby pozbawionej języka“, „O pobudliwości różnych miejsc tego samego nerwu“, „Die Ströme der Nervencentren“, „Przyczynek do fizyologii części lędźwiowej rdzenia pacierzowego“, „Obecny stan nauki o lokalizacyi czynności kory mózgowej“, „O zmianach ciśnienia krwi w żyłach“, „O powstawaniu urobiliny“, „Über den Einfluss des Diphteriegiftes auf den Kreislauf“, „Zjawiska życiowe i sposoby ich badania“, „Die Erregbarkeit verschiedener Nervenstellen“, „Über die Giftwirkung des Harnes“, „Badania nad unerwieniem gruczołów ślinowych“, „O sztucznie wywołanej ślepocie barw“, „Zjawiska elektryczne w rdzeniu pacierzowym“. „O galwanotropizmie“, „Über die Ermüdbarkeit der Nerven“, „Charakterystyka ruchów gałki ocznej podczas patrzenia“, „O prądach czynnościowych w środkowym układzie nerwowym“ i t. d.

Prace te są przełomowe w odnośnych dziedzinach wiedzy i zyskały prof. drowi Adolfowi Beckowi rozgłos i uznanie wśród świata lekarskiego polskiego i zagranicznego.

Wycieczka Uczelni T. S. L. im. B. Goldmana do Żółkwi.

Dnia 26 b. m. odbyli wychowankowie lwowskiej Uczelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana pod przewodnictwem prefekta i jednego z członków komisyi zarządzającej uczelnią wycieczkę do Żółkwi, celem zwiedzenia pamiątek historycznych i zakładów przemysłowych. Uczestników wycieczki przywitał na dworcu przewodniczący żółkiewskiej Czytelni p. Ignacy Fertig i członek zarządu p. Emanuel Hay, którzy z wielką gorliwością zajęli się przewodnictwem wycieczki. Wprost z dworca udała się wycieczka na Haraj, aby stamtąd rozpatrzyć się po całej okolicy, przeszła sławną aleę modrzewiową Króla Jana i przeciwległym stokiem zeszła na przedmieście glińskie do huty szkła p. Nierensteina. Z zajęciem przypatrywała się tutaj urządzeniom technicznym i z żywem zainteresowaniem słuchała szczegółowych wyjaśnień udzielanych z całą uprzejmością przez hutmistrza p. Birkelmeyera. Ulicą Glinską wróciła młodzież do miasta, oglądając po drodze klasztor Dominikanów, zamieniony przez Józefa II. na szpital wojskowy. Przy bramie glińskiej objaśniono uczestnikom w krótkości technikę obronności dawnych grodów, a obchodząc zewnętrzną stronę ruiny zamku ku bramie zwierzynieckiej, pokazano im baszty i mury, poczem oglądnęli wnętrze ruin zamkowych.

Po obiedzie i wypoczynku nastąpiło zwiedzanie bożnicy fundacyi Sobieskiego, połączone z objaśnieniem charakterystycznych cech budownictwa dawnych bożnic polskich. Oglądnięciu kościoła Dominikanów z interesującymi wielce podziemiami i farnego z jego zabytkami sztuki, poświęconą była reszta popołudnia, poczem korzystając jeszcze z wolnego czasu, zwiedzili uczestnicy elektrownię żółkiewską, gdzie fachowych objaśnień udzielił z całą gotowością p. Gembarowski.

Po obejrzeniu miasta, zebrali się uczestnicy w lokalu Czytelni tamtejszej, której Zarząd przyjął ich sutym podwieczorkiem. Rolę gospodarzy obok przewodniczącego p. Fertiga pełnili sekretarz Czytelni p. Lichter i skarbnik p. Czaczkes.

Z wycieczki tej uczestnicy wynieśli szczere zadowolenie, któremu wyraz dał uczeń Grünberg w przemówieniu, wystosowanem do Zarządu tamtejszej Czytelni, a wszyscy uczestnicy w postanowieniu stworzenia stałego funduszu wycieczkowego.

Wzbogacona znaczną sumą nowych wrażeń wróciła młodzież wieczornym pociągiem do domu. Na dworcu podziękowali uczestnicy serdecznie prefektowi p. Messitowi, jako inicyatorowi tej wycieczki oraz reprezentantowi Zarządu Koła za udzieloną przez Koło wydatną subwencyę, ktrej umożliwiła odbycie wycieczki.

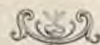
Od Redakcyi.

Przez miesiące wakacyjne „Jedność“ wychodzić nie będzie. Następny numer naszego pisma opuści prasę około 15. września b. r.

Od Administracyi.

Upraszamy P. T. prenumeratorów o uiszczenie zaległej prenumeraty.

Adres administracyi: Lwów, ulica Akademicka l. 12, II. p.



Odpowiedzialny redaktor: Abraham Gottlieb.
Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność", Stow. zar. z ogr. por.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.